

STYCZEŃ 2023



LICEALNIK

W styczniowym numerze przeczytacie:

- ♦ wywiad z prezydentem Warszawy – Rafałem Trzaskowskim,
- ♦ wspomnienia nauczycieli, pracowników szkoły i rodziców o ich studniówkach,
- ♦ tekst o najpopularniejszych przesądach związanych z maturą,
- ♦ artykuły o Wigilii z 1914 r., średniowiecznych krucjatach, samurajskiej kulturze i najdłużej panującym władcy,
- ♦ rozmowę o tym, na czym polega zawód testera gier,
- ♦ recenzje dwóch filmów i książki,
- ♦ o mundialu i losach narodowej kadry piłkarskiej.

I wiele więcej...

Życzymy przyjemnej lektury!

CLXIII Liceum Ogólnokształcące w Warszawie

W tym numerze:

Temat numeru: Wywiad z Rafałem Trzaskowskim, prezydentem m.st. Warszawy **str. 4**

Z życia szkoły: Cooltura! na Wesoła 163 przedstawia: „Rozmówki polsko – ukraińsko – białoruskie” **str. 9**

Z życia szkoły: Ten studniówkowy czas **str. 11**

Z życia szkoły: Przesady maturalne – wierzyć czy nie? **str. 18**

Z życia szkoły: Serce czy rozum? **str. 19**

Z życia szkoły: Wystawy objazdowe z Muzeum Auschwitz Birkenau **str. 20**

Bliżej przeszłości: Wigilia 1914 r. – święta, które przeszły do historii **str. 22**

Bliżej przeszłości: Jak krucjaty przedstawiali kronikarze z krajów islamskich? **str. 23**

Bliżej przeszłości: Wojownicy, dla których honor był cenniejszy od życia **str. 25**

Bliżej przeszłości: Najdłużej panujący władca **str. 26**

Okno na świat: Historia miasta Żnin **str. 28**

Sylwetki: Zawód – tester gier. Rozmowa ze Stanisławem Szczerbikiem, który zajmuje się testowaniem gier wideo i pracuje w firmie HyperStrange. **str. 31**

Dział recenzji filmowych: Recenzja filmu „Iron Sky” **str. 33**

Dział recenzji filmowych: Recenzja filmu „The Black Phone” **str. 34**

Dział recenzji książkowych: Pozorna perfekcja **str. 36**

Eko forum: Jeszcze możemy uchronić ziemię **str. 37**

Zdrowo na sportowo: Biegać czy nie biegać? Oto jest pytanie **str. 38**

W temacie sportu: Najbardziej wstydlivy mundial w historii **str. 39**

W temacie sportu: Losy kadry po mundialu **str. 41**

W temacie sportu: Niepokonani **str. 43**

„Licealnik” bywa modny: Moda znad Peloponezu **str. 46**

To się czyta: Książki polecane na zimę **str. 48**

W czasie przerwy **str. 49**

Słowo od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Witamy Was w nowym roku kolejnym numerem „Licealnika”, który z pewnością przypadnie Wam do gustu – aż dwa wywiady, z czego jeden przeprowadzony z samym prezydentem Warszawy – Rafałem Trzaskowskim, dużo wiedzy historycznej, recenzje filmów, książek, wiadomości ze świata sportu i wiele więcej. Nasi dziennikarze jak zawsze nie zawiedli i zadbali o to, abyście nie mogli się oderwać od lektury licealnego czasopisma.

Grono naszej redakcji znacznie się powiększyło, co bardzo nas cieszy i napawa nadzieją, że znaleźliśmy godnych następców dziennikarzy z klasy IV, choć z tymi oczywiście jeszcze się nie żegnamy! Zachęcamy wszystkich, którzy chcieliby rozwinąć swoje zainteresowania i czują, że pisanie jest ich pasją, do dołączenia do szkolnego zespołu redakcyjnego.

Na nowy rok redakcja „Licealnika” chciałaby życzyć całej społeczności liceum wspaniałego, udanego, pełnego pokoju i szczęścia 2023 r. Szczególnie ciepłe życzenia ślemy naszym maturzystom, którzy już niedługo będą bawić się na studniówce. Niezmiennie trzymamy za Was kciuki i nie puścimy ich do ostatniego egzaminu!

O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU

Rozmowa z Rafałem Trzaskowskim, prezydentem m.st. Warszawy

Przedstawiciele społeczności uczniów CLXIII LO rozmawiali z prezydentem Warszawy o ciekawych młodzież kwestiach: inwestycjach, rozwoju, sporcie, mentorach, podróżach i studniówce.

9 listopada dzielnicę Wesoła odwiedził Rafał Trzaskowski, prezydent m.st. Warszawy. Celem wizyty były spotkania i rozmowy z mieszkańcami. Tego dnia grafik prezydenta był mocno napięty, ale poczuliśmy się bardzo wyróżnieni, gdy okazało się, że znalazło się pół godziny na rozmowę z przedstawicielami społeczności naszej szkoły. Przed rozpoczęciem wywiadu przedstawiono nas Panu Prezydentowi Warszawy. Wręczyliśmy gościowi najnowszy numer „Licealnika”. Dowiedzieliśmy się, że p. R. Trzaskowski również był redaktorem w szkolnej gazecie, ale podziemnej, za czasów komuny w Polsce.

W imieniu społeczności Wesołej podziękowaliśmy p. prezydentowi za poparcie inwestycji, jaką jest nasze LO, i za to, że jako uczniowie możemy się tu rozwijać na różnych płaszczyznach. Przypominamy, że CLXIII LO powołano do życia z inicjatywy lokalnych władz dzielnicy, a jest ono realizacją potrzeb zgłoszonych przez mieszkańców. 22 czerwca 2022 z udziałem p. prezydenta R. Trzaskowskiego roku odbyła się historyczna dla szkoły uroczystość wmurowania aktu erek-



cyjnego i kamienia węgielnego pod budowę samodzielnej siedziby CLXIII LO w Warszawie.

Jak Pana zdaniem inwestycja w CLXIII Liceum Ogólnokształcące rozwinie naszą dzielnicę?

Wszyscy wiemy, że dzielnica Wesoła jest najmłodszą dzielnicą w Warszawie, jest najdalej od centrum i stąd decyzja, żeby zbudować tu liceum. Najtrudniej stąd dojechać do szkół w centrum miasta, dlatego już w kampanii wyborczej rozmawialiśmy o tym z burmistrzem i radnymi, którzy bardzo o to zabiegali. Mimo tego, że budżet miasta jest strasznie napięty, podjęliśmy decyzję, żeby tę szkołę wybudować, bo jest bardzo potrzebna.

Sport jest bardzo ważny dla młodzieży naszej dzielnicy. Jakie ma Pan pomysły dotyczące

O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU



budowanym jest, mówiąc delikatnie, bardzo złym pomysłem. Przygotowujemy studium rozwoju miasta, w którym jest wyznaczona stara trasa. Kwestia ukończenia i finansowania tej inwestycji to pytania do rządzących. Dzisiaj nie ma pozwolenia na budowę. Nie wiem, czy w związku z zablokowaniem unijnych pieniędzy, nad czym ubolewam, znajdą się pieniądze na to, by dokończyć budowę.

Jak wygląda Pana Warszawa marzeń? Jakie inwestycje

inwestycji z tym związanych u nas, w Wesolej?

Rozmawiamy o tym. Widzieliśmy waszą fantastyczną rolkostradę, która jest jedyną tego typu inwestycją w Warszawie. Systematycznie są zgłaszane projekty w budżecie obywatelskim, w nowej siedzibie liceum będzie duża sala gimnastyczna. Staramy się, ale przy obecnych warunkach finansowych nie jesteśmy w stanie wybudować centrum sportowego. Będziemy się starali rozwinąć lokalną bazę sportową krok po kroku.

Wspomniał Pan o rolkostradzie. Zgodnie z obecnymi planami budowy obwodnicy Warszawy znajdować się ona będzie tuż przy nasypie. Co Pan myśli na temat tunelu bądź nasypu obwodnicy?

My od lat mamy to samo stanowisko. Już w latach 70. wyznaczono trasę dla obwodnicy, która miała przebiegać w tunelu i w zupełnie innym miejscu niż teraz planuje rząd. Moim zdaniem poprowadzenie jej po nasypie w miejscu bardzo gęsto za-

chciałby Pan zrealizować?

Można godzinami na ten temat mówić. Z jednej strony zależy nam na tym, by Warszawa była jak najbardziej otwarta, tolerancyjna, patrzyła w przyszłość. Ważne, by była miastem nowoczesnym, gdzie wszyscy mają szanse rozwoju, gdzie samorząd nie wchodzi w drogę tym, którzy sobie radzą, a pomaga tym, którzy tej pomocy potrzebują: od osób z niepełnosprawnościami, po seniorów, a także społecznościom, które są spychane na margines społeczeństwa przez dzisiejszą władzę. Na pewno przyszłością jest Warszawa, która walczy z ociepleniem klimatycznym na poważnie, inwestując np. w komunikację miejską, jak najbardziej zieloną; uporządkowana urbanistycznie – z jak największą liczbą planów zagospodarowania oraz nowym studium rozwoju. To priorytety, a w każdej z dziedzin: kulturze, sporcie, edukacji można by było wymieniać kolejne niesłychanie istotne punkty. Warszawa już jest nowoczesna,

O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU

patrzy w przyszłość, wyznacza trendy. Marzy mi się, żeby nasze miasto nadal się tak rozwijało, by było nie tylko najlepszym miejscem do pracy, ale także do życia.

Podróżował Pan wiele razy do Stanów Zjednoczonych. Jakie rozwiązania, które Pan tam zaobserwował, chciałby Pan wprowadzić w Warszawie?

Nie wiem, czy amerykańskie recepty są lepsze niż nasze, europejskie. Amerykanie, którzy budowali miasta dla samochodów, stawiają na komunikację miejską, zieleń, walkę z ociepleniem klimatycznym, chociażby w Nowym Jorku próbują ograniczyć wjazd samochodów do ścisłego centrum. Tak wyglądają nowoczesne miejsca – coraz więcej przestrzeni oddaje się w ręce mieszkańców. Nawet Los Angeles, które przecież jest olbrzymią metropolią, gdzie życie oparte jest na korzystaniu z samochodu, zaczyna myśleć w nowoczesny sposób. Mamy wystarczającą liczbę dobrych, europejskich przykładów: Kopenhaga, Paryż, Londyn, Amsterdam, z których możemy korzystać w kontekście budownictwa komunalnego, zieleni, priorytetów dla komunikacji miejskiej czy dobrych projektów kulturalnych, edukacyjnych, więc nie musimy się specjalnie na Amerykanów oglądać. Oni raczej powielają powoli te europejskie trendy nowoczesnych miast, mimo zupełnie innego podejścia do życia i dużo większego oparcia się na samochodach. Gdy ktoś mnie pyta, dlaczego bym chciał, żeby centrum Warszawy wyglądało inaczej, zawsze pytam jak wygląda miasto, w którym najchętniej ktoś spędzałby czas. Wszyscy, którzy mieli szansę gdzieś wyjechać, podają przykłady miast stawiających na nowoczesne rozwiązania. Nikt nie mówi, że marzy mu się Moskwa czy białoruski Mińsk. Tylko Paryż, Barcelona lub inne

miasta stawiające na zrównoważony rozwój.

A co sądzi Pan na temat legalizacji marihuany w Polsce? Tak się składa, że akurat byłem w te wakacje w Amsterdamie i zaskoczyło mnie to, z jaką kulturą palenie może się tam odbywać.

Odpowiadałem na to pytanie już lata temu... z pewnością sytuacja, w której można złamać życie młodemu człowiekowi tylko dlatego, że ma jakąś tam resztkę marihuany przy sobie nie jest normalna. Więcej rozmowy, więcej profilaktyki. Dzisiaj prawdziwą plagą są dopalacze i substancje, o których my nic nie wiemy. Sam mam dzieci, córkę w klasie maturalnej i syna w ostatniej klasie podstawówki, więc wiem, jaki to jest problem i to z nim właśnie powinniśmy się mierzyć. Warto bardziej edukować i rozmawiać z młodzieżą, niż posuwać się tylko i wyłącznie do tego, by policja poprawiała sobie statystyki poprzez łapanie dzieciaków.

Kogo wymieniłby Pan, jako swojego mentora, bohatera, osobę, która miała wpływ na Pana przekonania?

Poza moimi rodzicami, którzy mnie ukształtowali, jest dużo osób historycznie ważnych, do których spuścizny się odnoszę. Bohaterowie Solidarności od Jacka Kuronia poczynając, poprzez premiera Mazowieckiego czy profesora Geremka byli dla mnie wzorami postawy obywatelskiej zwłaszcza w czasach komunizmu. Ze współczesnych wymieniałbym merów, którzy myślą w sposób nowoczesny o mieście. Anne Hidalgo z Paryża, która stara się wprowadzać rozwiązania sprzyjające walce z ociepleniem klimatycznym. Sadiq Khan bardzo odważnie zarządzający Londynem, stawia na walkę z ociepleniem klimatycznym, zrównoważony rozwój, budowę miasta. Wśród merów

O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU

mam wielu przyjaciół, którzy mogą być inspiracją, jak powinno wyglądać nowoczesne miasto.

Patrząc na Pana kadencję, co uważa Pan za swój największy sukces, a co za porażkę?

Nikt się nie spodziewał, że ta kadencja będzie tak wyglądała. Sześć fal pandemii, wojna za naszą wschodnią granicą, uchodźcy, kryzys energetyczny, bardzo nierozsądne postępowanie rządu, jeżeli chodzi o gospodarkę i doprowadzenie do takiej inflacji. Trudno było przewidzieć, że rząd PiS będzie traktował samorzady jak wroga i zabierał nam pieniądze. Niektóre ważne dla mnie obietnice infrastrukturalne, jak na przykład obwodnica Śródmieścia, trzeba było przesunąć w czasie. Ale większość obietnic realizujemy: darmowe żłobki, rozwijanie metra, rozpoczęcie budowy tramwaju na Wilanów mimo, że powoduje to czasowe utrudnienie. Stawiamy na kulturę, edukację – wybudowaliśmy kilkanaście szkół, modernizujemy pozostałe właściwie w całej Warszawie, a tutaj na waszym podwórku w Wesołej, zaczęliśmy budować liceum i wyremontowaliśmy Trakt Brzeski, jak obiecywaliśmy. Podejmujemy kolejne istotne działania: utwardzamy drogi, rozświetlamy je tam, gdzie jest taka potrzeba. I pracujemy nad bardzo istotnymi projektami, jak na przykład tunel pod SKM, gdzie po pierwsze potrzebujemy porozumienia z koleją, o które jest trudno, a po drugie będzie to wymagało bardzo poważnych nakładów finansowych.

Czy zostanie prezydentem Warszawy było Pańskim marzeniem? A może była to spontaniczna decyzja?

Możliwość kandydowania na ten bardzo zaszczytny urząd potraktowałem jako szansę. Byłem zmęczony tym, w jaki sposób opozycja była

traktowana przez PiS w Sejmie – właściwie odebrano nam wszystkie prawa a tym samym możliwość działania – i miałem takie poczucie, że to nie jest w pełni satysfakcjonująca praca. Byłem w życiu europoseł, ministrem, poseł do parlamentu i na pewno bycie prezydentem Warszawy daje mi najwięcej satysfakcji, ale też frajdy. Pracuję bardzo blisko ludzi, starając się rozwiązać bardzo konkretne problemy. Efekt tego, co się robi, od razu widać i nie ma żadnej rutyny, a ja właśnie rutyny nie cierpię najbardziej. Gdybym miał codziennie wykonywać dokładnie to samo, byłbym sfrustrowany. Tutaj właściwie każdego dnia, o każdej godzinie robi się coś innego. Dlatego uważam, że to wyjątkowa i satysfakcjonująca praca. Oprócz tego bardzo zaszczytna.

A ma Pan może jakąś ulubioną miejscówkę w Warszawie?

Mnóstwo! Ja się wychowałem na Nowym Świecie, lubię tę ulicę. Cenię również bardzo Skarpę Wiślańską i tzw. Górkę św. Marii Panny – to miejsca mojego dzieciństwa. Lubię też bardzo Kabaty. Kiedyś wydawało mi się, że są one pozbawione duszy, a dziś nie wyobrażam sobie życia bez Lasu Kabackiego za oknem. Uważam, że niezwykle klimat ma Praga, zwłaszcza tyły Różycy, gdzie bije prawdziwe serce niezniszczonej Warszawy. Właściwie w każdej dzielnicy mam swoje ulubione miejsca – czy na Żoliborzu, Starym Mokotowie przy Teatrze Nowym czy na Narbutta, gdzie często odwiedzam przyjaciół, czy na Saskiej Kępie... takich miejsc jest mnóstwo.

Czy pełniąc urząd prezydenta stolicy ma Pan w ogóle miejsce i czas na swobodne korzystanie z jakichś wydarzeń kulturalnych, np. wyjście z rodziną czy z przyjaciółmi do teatru, a

O TYM SIĘ MÓWI

TEMAT NUMERU



może do knajpki?

Można by zwariować, gdyby tak nie było. Na szczęście ja poruszam się cały czas po mieście nie tylko samochodem, lecz także metrem czy rowerem. W weekendy – bo w tygodniu zwyczajnie nie ma na to czasu – zachowuję się jak normalny warszawiak. W ostatni weekend byłem na koncercie Jacoba Coliera, jednego z największych geniuszy muzycznych. Miałem też ostatnio okazję bycia na Jazz Jamboree. Oczywiście chodzę do teatrów, restauracji, parków, rano biegam i jeżdżę na rowerze w Lesie Kabackim. Szczęśliwie nie pełnię dzisiaj funkcji, która ograniczałaby moje poruszanie się po mieście.

Ma Pan jakieś plany po zakończeniu kadencji? Gdzieś siebie Pan widzi?

Nie mam planów, dlatego że w Polsce nie można mieć żadnych planów, jeśli ktoś nie chce być wiecznie sfrustrowany. Zobaczymy, co życie

przyniesie.

A może jakieś plany na Sylwestra?

Sylwestra spędzam z przyjaciółmi, podobnie jak Święta (Bożego Narodzenia). To jest dla mnie święty czas, który poświęcam tylko i wyłącznie przyjaciołom oraz rodzinie. I mimo przeróżnych nacisków, w tej sprawie na pewno nic się nie zmieni.

Gdzie lubi Pan wyjeżdżać?

To już niech pozostanie moją słodką tajemnicą. Mogę tylko powiedzieć, że w góry.

Jesteśmy klasą maturalną i szykujemy się do studniówki. Może ma Pan – w podpowiedzi dla nas – jakiś ciekawy przesąd dotyczący właśnie tej imprezy?

Wiecie, co... Myśmy się dosyć hucznie w liceum bawili i dla nas studniówka była... po prostu przeraźliwie nudna. Rozumiecie? Mam nadzieję, że wasza będzie o wiele lepsza niż moja – tego wam życzę!

Dziękujemy bardzo za rozmowę, było nam bardzo miło.

Dziękuję serdecznie!

Rozmawiali: Marta Dworzyńska, Szymon Mieczkowski i Błażej Skała

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

Coolturałna Wesoła 163 przedstawia: „Rozmówki polsko – ukraińsko – białoruskie”

Złotą jesienią czternaścioro chętnych uczniów z naszego CLXIII LO spotkało się na warsztatach podcasterskich, by poznawać i ćwiczyć sztukę rozmowy – umiejętność przydatną w każdej dziedzinie, przez całe życie.

Emisja głosu, ekspresja głosem, umiejętność rozpoznawania i przełamywania tremy w pracy przed mikrofonem i podczas występów publicznych, mowa ciała, aktywne słuchanie, obsługa sprzętu do nagrywania, to tylko nieliczne umiejętności zdobywane podczas tych dwóch dni bardzo intensywnej pracy pod okiem Hanny Bogoryja-Zakrzewskiej i Katarzyny Błaszczuk, dziennikarek z Torby Reportera i Podcastera.

Młodzież z Polski, Ukrainy i Białorusi uczyła się razem, wymieniała opiniami, ciekawostkami, różnicami i podobieństwami kulturowymi, smakami z rodzinnych domów, by ćwiczyć przełamywanie tremy i odważyć się w swoim towarzystwie opowiedzieć o ważnych dla nich przedmiotach i ukrytych w nich wspomnieniach. Uczestnicy warsztatów mieli świadomość, że mikrofon cały czas jest włączony i to oni decydują, o czym chcą opowiedzieć...

Justyna Kwiatkowska z Biblioteki Publicznej w Wesołej opatrzyła te dwa podcasty cytatem:

Mknie rok za rokiem, jak jedna godzina.

Więc łap dzień każdy...

Horacy *Pieśni* (1,11, 10-11)



Zapraszamy do słuchania „Rozmówek polsko-ukraińsko-białoruskich”, dwóch nowych podcastów młodzieży na kanale Coolturałna Wesoła 163:

„Carpe diem”

„Nie zdradzimy Wam, o czym jest ten pod-

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO



cast, ale wytłumaczymy Wam, dlaczego o tym rozmawiamy.

Dzieliliśmy się naszymi historiami, by pokazać Wam, że trzeba doceniać to, co mamy.

Wszystko ma swoją cenę.

Należy czerpać radość z życia, bo w jednej chwili możesz wszystko stracić nieodwracalnie.

Ten podcast pozwoli Wam poznać nas z innej strony, a jest to dla nas ważne, ponieważ chcemy pokazać Wam, co się dzieje we współczesnym świecie”.

„Ми не розповідатимемо про що цей подкаст, але пояснимо чому говоримо про це. Тут ми ділимося своїми історіями, щоб показати, як треба цінувати те, що маємо зараз. Адже все має власну ціну.

Потрібно радити житттю, бо в один момент можеш втратити все і назавжди. Цей подкаст дозволить побачити нас з іншої сторони,

адже це для нас важливо, оскільки хочемо вам продемонструвати, що відбувається в сучасному світі”.

„Gdzie śmietana?”:

„W tym podcaście dowiesz się, czy łatwo było porozumieć się nam – młodzieży polskiej i ukraiń-



skiej – o naszych zwyczajach i tradycjach. Możesz dowiedzieć się wiele o bohaterach występujących w tym odcinku. Zapraszamy do słuchania”.

Projekt Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Wesoła m.st. Warszawy we współpracy z 163 Liceum Ogólnokształcące w Warszawie.

Partner: Ośrodek Kultury Wesoła.

**Opieka i realizacja: Torba reportera i podca-
stera.**

**Projekt jest finansowany przez Miasto Sto-
łeczne Warszawa.**

„Rozmówki” opublikowane na Youtube <https://tiny.pl/w5zbb> spełniają wymogi dostępności dla osób słabosłyszących i Głuchych, napisy są w dwóch językach: polskim i ukraińskim.

Wszystkich podcastów Coolturałna Wesoła 163, wraz z nowymi „Rozmówkami polsko-ukraińsko-białoruskimi” - można słuchać:

- **Anchor:** <https://anchor.fm/coolturałna-wesoła-163>
- **Google Podcasty:** <https://tiny.pl/wj39x>
- **Spotify:** <https://tiny.pl/wj39w>
- **YouTube:** <https://tiny.pl/w5zbb>

Można o nas poczytać na stronie Biblioteki Publicznej w Wesołej: <https://bibliotekawesoła.pl/?p=12321>.

Magdalena Dworzyńska, Sława Chodacka-Marciniak wraz z uczestnikami warsztatów

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

Ten studniówkowy czas

Nasi niezastąpieni nauczyciele, pracownicy szkoły i rodzice zechcieli się z nami podzielić swoimi wspomnieniami ze studniówki i porównać je ze współczesnymi uroczystościami. Każda z historii jest wyjątkowa i ukazuje emocje towarzyszące temu wydarzeniu.

Pani prof. Izabela Nowacka, dyrektor CLXIII LO: „Pamiętam śmieszna sytuację, co prawda nie z mojej studniówki, a uroczystości mojego przyszłego męża. Zostaliśmy na nią przez kogoś zawiezieni, a ja nie wzięłam butów na zmianę. Kiedy skończyła się impreza nasi rodzice niekoniecznie chcieli nas odebrać, ponieważ po prostu spali. Kolejka do postoju taksówek, bo tak kiedyś się mówiło, była ogromna i zapewne dłużej byśmy w niej stali, niż ta cała podróż by trwała. Dlatego ze studniówki wracałam w bardzo leciutkich sandałkach w styczniowy poranek.

Studniówka wtedy była dla nas bardzo ważnym wydarzeniem, integrującym klasy. W mojej szkole stylizowaliśmy przestrzeń coś na kształt buszu afrykańskiego i byliśmy bardzo dumni z naszej przedsiębiorczości. Oczywiście odbył się tradycyjny polonez, który w naszych szkołach nie był tak elegancki, jak ten naszych zeszłorocznych maturzystów. Pierwsze dwie pary po prostu prowadziły cały korowód zgodnie ze swoją pomysłowością. Mimo upływu czasu, wspomnienia o studniówce są nadal żywe. Nawet kilka lat temu podczas spotkania klasowego, w którymś momencie odtańczyliśmy poloneza. Cieszę się, że nadal jest taki zwyczaj i mimo aktualnej, trudnej sytuacji, jestem zadowolona, że pierwszy rocznik maturzystów zatańczył piękne-

go poloneza i wszyscy mogli się bawić na studniówkowym balu”.

Pani prof. Violeta Dworecka-Salata: „Przede wszystkim wspominam fakt, że my dziewczyny nie mogłyśmy mieć czarnych sukienek. Niestety dyrektor szkoły, który był bardzo srogim, zapowiedział, że można założyć wyłącznie białe bluzki i czarne spódnice. A moim marzeniem było mieć elegancki występ w czarnej sukni. Dziewczynę, która odważyła się ubrać inaczej, to prostu wyrzucił z tej studniówki i musiała się przebrać, żeby wrócić. Pewnie jest to dla was nie do pomyślenia. Ostatnio nawet znalazłam zdjęcie i na wspomnienie kreacji uszytej z fasonu ściągniętego z jakiegoś wzoru znalezionej w czasopiśmie z nijakiej tkaniny uśmiechałam się pod nosem. Wyglądałyśmy wszystkie jak na akademii. Właściwie ta impreza jakoś nie pochłonęła uczniów i dość szybko z niej wychodziliśmy, bo było to bardzo szkolne. Większość z nas osiemnaście lat miało od dwóch lat i nie mieliśmy już potrzeby bycia ze sobą, ponieważ nie raz już odbywały się imprezy”.

Pani prof. Barbara Nowak: „Studniówkę rozpoczął dyrektor polonezem z nami uczniami. Choreografię tańczyliśmy po całej szkole, a później w osobnych salach był poczęstunek. Wychowawca otrzymał kwiaty z podziękowaniami od nas, a bawił się z nami cały czas. Mogliśmy zapraszać osoby z zewnątrz, ale z reguły tego nie robiliśmy. Bardzo istotny był strój: obowiązywała nas biała bluzka i czarna spódnica. Bawiliśmy się do siódmej rano. Wszyscy, którzy mieszkali w okolicy miejscowości, gdzie było liceum, przyszedli do

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

mnie na noc. Bawiłam się super!”.

Pani prof. Jolanta Rybicka: „Studniówkę miałam w 82. roku, w stanie wojennym. Odbywała się w szkole do 21:30 – za sprawą godziny policyjnej trzeba było opuścić szkołę, ulicę. Jednak młodzież jak zawsze była pomysłowa, więc dalsza część przyjęcia, za zgodą rodziców, trochę nielegalnie (bo patrole milicji chodziły po ulicach) kończyła się u jednego z kolegów w willi. Impreza trwała do rana. Stroje były szyte, z czego kto chciał, bo w sklepach prawie nic nie było. Miałam sukienkę mojej mamy ze ślubu z lat 60-tych i złote, haftowane szpilki. Co prawda przy polonezie ułamałam się obcas, więc przerobiłam je na balerinki i tak dotrzymałam do końca. Można było oficjalnie przyprowadzić ze sobą osobę z zewnątrz. Grał DJ, bo orkiestry nie były popularne. Studniówka krótka, intensywna i miło ją wspominam”.

Pan prof. Piotr Banaszek: „Chodziłem do szkoły im. Powstańców. Oczywiście tańczyliśmy poloneza, a co ciekawe, wzięli w tym udział nauczyciele – pani dyrektor i wychowawcy. Przygotowaliśmy się razem, a ponieważ układ był dość prosty, każdy dał sobie radę. Przyjęcie było do ok. północy w jednej z udekorowanych klas w stylu postkomunistycznym: sałatki jajeczne, warzywne, proste przystawki, wędliny. Bawiłem się w towarzystwie kolegów, przyjaciół i bardzo miło spędziłem ten czas. Wychowawca, który był od nas niewiele starszy (o ok. dziesięć lat), był niezwykle dla nas sympatyczny – młody nauczyciel matematyki, wspaniały i zresztą żyty z nami nawet i po maturze. Na tej studniówce dużo rozmawiał z nami, co było dla nas powodem do radości. Trochę potańczyłem, poskakałem, ale gwiazdą parkietu nie zostałem. Bawili się tylko uczniowie

ze szkoły, nie można było nikogo zaprosić”.

Pan prof. Gerard Snopek: „Chodziłem do liceum im. Bolesława Prusa, w którym była przełoga dziewcząt. W związku z tym to one prosiły do poloneza partnerów i „zaklepywały” ich już pół roku wcześniej. W sklepach nie było nic, więc jak komuś udało się kupić koszulę bądź garnitur albo za małe buty, to był szczęśliwy. Niektórzy stroje mieli po rodzicach. Wieczór tradycyjnie rozpoczął się polonezem. Później było przedstawienie teatralne i wszystko odbyło się w szkole. Charakterystycznym wymogiem stroju były białe rękawiczki, które wymyślił nauczyciel przygotowujący poloneza. Zapewne był jakiś poczęstunek na stołówce udekorowanej przez uczniów, ale ja tego nie widziałem, bo byłem zupełnie w innym miejscu – nasz rocznik uciekł ze szkoły na dyskotekę do Stodoły (słynna w Warszawie dyskoteka) i tam odbyła się pozostała część studniówki. Zabawa była prawie do białego rana, a ponieważ komunikacja miejska nie działała, to z centrum Warszawy wracaliśmy na piechotę w śnieg i mróz”.

Pani Iga Misiak: „Moja studniówka odbyła się w hotelu Marriott. Było tam elegancko – sałata naprawdę ślicznie przygotowana. U mnie w szkole było sześć klas po trzydzieści dwie osoby i wszyscy tańczyliśmy poloneza. Mogliśmy przyjść z osobami towarzyszącymi, ale tańczyć musieliśmy tylko w gronie uczniów. Były zabawy organizowane przez DJ-a. Każda klasa miała czas dla siebie i wybraną piosenkę z dedykacją. Zróżnicowanie między strojami było różne: czarne, proste sukienki, różowe odbłaski, panowie w garniturach. Impreza trwała do czwartej nad ranem”.

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

Pani prof. Beata Bielska-Karwot: „Moja studniówka odbywała się w budynku liceum, który sami przystrajaliśmy. Byłam główną zarządzającą dekoracjami. Wymyśliliśmy grootę królowej śniegu, co wymagało wielu przygotowań. Trudno było nam znaleźć różne materiały, bo były to czasy, kiedy nie wszystko było dostępne i musieliśmy wykazać się dużą kreatywnością, ale potem mieliśmy satysfakcję z tego, jak piękna powstała nam dekoracja. Czas, jaki musieliśmy temu oddać, nie stanowił problemu – pracowaliśmy razem, dlatego było bardzo sympatycznie. Rozmawialiśmy, żartowaliśmy, ktoś przynosił jakieś kanapki, ktoś – coś do picia. Na studniówkę przyszedłam wtedy ze swoim chłopakiem, ale się nie wytańczyliśmy, ponieważ nie umiał i nie lubił tańczyć. Pamiętam bardzo dobrze poloneza, ćwiczyliśmy go niezwykle długo i jak my to mówiliśmy: „koń kuleje”. Bawiliśmy się do północy. Większość sami zorganizowaliśmy, a jedzenie robiliśmy z rodzicami. Mogliśmy się wykazać swoimi talentami, umiejętnościami, zaradnością i współpracą. Nasze relacje, zaufanie do siebie mogły się pogłębić.

Pan prof. Maciej Woroniecki: „Moja studniówka odbywała się w hoteliku pod Jankami. Wszyscy nauczyciele uczący w liceum byli zaproszeni, ale zasada była taka, że ci, którzy nie mieli zajęć w danej klasie, nie przychodzili, odmawiali, żeby nie narażać organizatorów na koszty. Profesorowie przychodzili ze swoim partnerami, partnerkami. Był polonez i toast lamką szampana, i był to jedyny alkohol podczas całej studniówki. Nauczyciele wcale nie zostawiali do końca, byli gośćmi, a za młodzież odpowiadali rodzice i sama młodzież. Teren był zamknięty. Klas maturalnych były dwie i nie każdy chciał przyjść na studniówkę. Pamiętam sytuację, że dwie dziewczyny nie

miały, z kim przyjść, więc przybyły na imprezę razem i zapłaciły za jedną parę, więc wyszło im to bardzo ekonomiczne. Wymogów strojów nie było, ale musiały być „odpowiednie”. Zabawa trwała do późna. Można było zapraszać osoby z zewnątrz, ja zaprosiłam koleżankę. Na studniówce był DJ i miło wspominał ten czas. Zabawa się udała”.

Pani prof. Magdalena Dworzyńska: „Moja studniówka odbywała się w Warszawie w restauracji Varsowia w Hotelu Warszawa, w starym budynku Prudential. Przygotowaniami związanymi z wystrojem sali, muzyką, jedzeniem zajmowali się rodzice, przedstawiciele każdej z sześciu klas maturalnych. Szykowali dla nas tę uroczystość w formie niespodzianki, która naszym zdaniem zdecydowanie się udała, bo bawiliśmy się świetnie do białego rana – byłam w domu ok. 6:00 nad ranem. Wydarzenie poprzedzała nauka poloneza, którego tańczyć mieli tylko uczniowie naszej szkoły. Próby na gigantycznej sali gimnastycznej wypadały wspaniale i chętnie na nie biegaliśmy, bo oprócz świetnej zabawy, wiązały się oczywiście ze zwolnieniem z kilku lekcji. Kiedy dokładnie 100 dni przed maturą weszliśmy na salę balową okazało się, że dla 180 uczniów wykonujących nasz skomplikowany układ taneczny jest strasznie mało miejsca, więc po pięknej przemowie dyrektor szkoły, nasza pani profesor, która przygotowywała nasz występ, stanęła na scenie i przez mikrofon kierowała naszym tańcem. Obowiązywały nas stroje wieczorowe w kolorach czarnym, granatowym, szarym, ciemnozielonym i w zasadzie każda z nas wyglądała inaczej – jedne koleżanki miały krótkie sukienki, inne długie, każda z dziewczyn skorzystała wtedy z pomocy fryzjerki i miałyśmy misternie upięte włosy, deli-

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

katne makijaże. Panowie wytwornie prezentowali się w garniturach. Wszyscy – zarówno mężczyźni, jak i kobiety, pamiętaliśmy o czerwonej bieliźnie. Dziewczyny miały także czerwone podwiązki, które w damskiej toalecie grupowo obfotografowaliśmy na pamiątkę. Nauczyciele z osobami towarzyszącymi bawili się z nami, ale ich stoliki znajdowały się w innej sali, niż nasze. Po północy nastąpiła część artystyczna: kabaret przygotowany przez jedną z klas. Było mnóstwo śmiechu, bo nasze koleżanki i koledzy skorzystali m.in. ze starych piosenek i zmieniając nieco ich słowa uhonorowali każdego z uczących nasze klasy nauczycieli. Wszyscy świetnie się bawiliśmy, nauczyciele płakali ze śmiechu. Po tej części był taki a'la koncert życzeń – jeden z uczniów każdej z klas składał życzenia swojemu wychowawcy, wręczał kwiaty, a potem tańczył do wybranego przez wychowawcę utworu. Ja i moja przyjaciółka podzieliłyśmy się zadaniami: wygłosiłam życzenia, a ona tańczyła z naszym prof. Andrzejem Kwiatkiem do utworu „Lady in red”. Nie mam pojęcia, dlaczego to jeszcze pamiętam. W poniedziałek po studniówce, jeszcze zmęczeni, mieliśmy się stawić w szkole, by kamerzysta mógł nas „dograć” w klasie. Wychowawca sprawdzał obecność, a każdy z nas miał się pokazać. Obśmialiśmy się wtedy, bo każdy był niewyspany, jeszcze bolały nas nogi po tych szalonych tańcach, a chcieliśmy się ładnie zaprezentować i oczywiście nam nie wychodziło”.

Pani prof. Elżbieta Fiedorowicz: „Maturę zdawałam w latach 90. w III Liceum Ogólnokształcącym im. Unii Lubelskiej w Lublinie. Sytuacja ekonomiczna w Polsce wyglądała trochę inaczej niż dzisiaj i zabawy studniówkowe odbywały się w szkołach, a nie, jak obecnie, w restauracjach czy hotelach. Mniej więcej w połowie stycznia za-

czynaliśmy przygotowania do balu. Szkoła dzielona była na sektory i każda klasa, po zatwierdzeniu projektów przez dyrekcję, tydzień przed ballem, mogła przystąpić do dekorowania swojej części szkoły: sali gimnastycznej, stołówki, holu wejściowego i korytarza na pierwszym piętrze. Często zostawaliśmy po lekcjach do późnych godzin wieczornych. Była to fajna zabawa, sprzyjająca integracji społeczności szkolnej. Wszystkim udzielała się studniówkowa atmosfera. Podczas lekcji wf-u ćwiczyliśmy poloneza, ale nie mieliśmy żadnego specjalnego układu, ponieważ każdy uczeń miał przyjść na studniówkę z osobą towarzyszącą, więc wiele osób tańczyło wtedy poloneza po raz pierwszy, naśladując pozostałych uczestników balu. Razem z nami poloneza tańczyli też zaproszeni na bal profesorowie. W moim roczniku były cztery klasy. W sali gimnastycznej nasi koledzy z biol-chemu zrobili dżunglę, na korytarzu i w holu wejściowym powieszono balony i serpentyny, a mojej klasie o profilu humanistycznym przypadła w udziale dekoracja stołówki, gdzie dla wszystkich uczestników miał być przygotowany przez rodziców poczęstunek. Stoły ustawiono w podkowie, a zrobione przez nas z siatki wojskowej i szarego papieru dekoracje przedstawiały dno morza i jaskinię Neptuna. Mój bal studniówkowy był pod koniec stycznia, w sobotę, rozpoczął się późnym popołudniem i trwał do północy”.

Pani prof. Katarzyna Deptuła: „Chodziłam do liceum im. Piotra Skargi w Pułtusku, które wtedy obchodziło 570. rocznicę założenia. To szkoła z wielowiekową tradycją, a w budynku było bardzo mało miejsca. Nie mieliśmy hali, a klas liceum naszego rocznika było siedem, więc nie mogliśmy swobodnie ćwiczyć poloneza

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

na studniówkę. Bal zorganizowano w wynajętej sali Milord. Wszyscy mieliśmy tam tylko jedną próbę. Na studniówce byłam z moim kolegą, który towarzyszył mi tylko podczas tej jedynej próby poloneza w Milordzie, bo stwierdził, że jest bardzo dobrym tancerzem i na pewno się nie pomyli. Każda klasa miała inny układ choreograficzny i wszystkie były równie skomplikowane. Taniec zaczynaliśmy w drugiej parze, a kończyliśmy całego poloneza w pierwszej. Niestety mój partner bardzo widowiskowo się pomylił, co sprawiło, że wszyscy poszli w złą stronę. Liczyłam na to, że kamerzysta, który nagrywał nasz taniec, wytnie to nieszczęście, ale niestety jeszcze podkreślił tę skuchę nagraniem. Pamiętam, że nasz nauczyciel fizyki grał na perkusji w zespole, który występował podczas imprezy. Stroje były bardzo zróżnicowane. Patrząc na zdjęcia z różnych studniówek z wcześniejszych lat, jeszcze sprzed pandemii i z tego roku, stwierdzam, że nasze kreacje były podobne. Miałam krótką sukienkę w kolorze morskiej zieleni. Myślę, że moja studniówka sprzed 10 lat nie różni się od tych odbywających się teraz. Właśnie w tym roku mam pierwszy zjazd z klasą i będzie można się jakoś wymienić wrażeniami i powspominać ten miły czas”.

Pani prof. Marta Furmańska: „Moja studniówka nie różniła się wiele od tych, które są teraz organizowane. Nasi rodzice wynajęli typową salę pod Warszawą. Budynek był bardzo eklektyczny, czyli taki, w którym połączono wszystkie style – kolumny rzymskie, barokowe dekoracje, lwy na wejściu. Ktoś, kto projektował tę salę, chciał, żeby było „na bogato”, a wyszło, jak wyszło. Jednak nie to było dla nas najważniejsze. Mieliśmy poczucie, że to wyjątkowy moment, bardzo przełomowy, że kończy się jakiś etap, który

opierał się na chodzeniu do szkoły uczeniu się i wypełnianiu uczniowskich obowiązków. Tańczyliśmy poloneza Ogińskiego, inaczej niż ubiegłoroczni maturzyści naszego LO. Było dużo zabawy, dużo tańczenia m.in. też z nauczycielami. Ci byli wyjątkowo aktywni na parkiecie. Moja wychowawczyni – pani Majewska (zwana pieszczotliwie Majką), mówiąc łagodnie, nie należała do najmilszych osób. Jednak nie obraziła się, kiedy ktoś wpadł na pomysł poproszenia DJ-a o puszczenie piosenki „Pszczółka Maja”. Tańczyła do tej piosenki razem z nami”.

Pan prof. Jacek Podkański: „Chodziłem do Liceum Ogólnokształcącego im. Fryderyka Chopina w Sochaczewie. Klasy były przydzielone do różnych zadań: część uczniów przygotowała salę do tańca, a część – salę do spożywania posiłków. Obowiązywała zasada, że tańczyliśmy poloneza z dziewczętami z klasy, które jednocześnie były naszymi osobami towarzyszącymi. Jako maturzyści mieliśmy taryfę ulgową, bo byliśmy zwalniani z lekcji do m.in. pompowania balonów, rozwieszania siatek, noszenia stołów. Po męczących czterech dniach przygotowań, tuż przed feriami nastąpił ten piątkowy wieczór. Pięknie zatańczyliśmy poloneza. Wszyscy byli zachwyceni, bili nam brawo, wręcz brali od nas autografy. Później po wstępie dyrektora zaczął się bal i zabawa. To było pomieszanie tańca ze spożywaniem posiłków. W zorganizowaniu ciepłych dań pomagali nasi rodzice, potrawy były bardzo dobre. Bonusem był kabaret urządzony przez uczniów akurat z mojej klasy. Ze studniówki wyszedłem chyba o godzinie trzeciej, czwartej rano. Następnego dnia w sobotę po tym, jak już odespaliśmy, szkoła była otwarta i można było przyjść i pomóc posprzątać”.

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

Pan prof. Jacek Drejerski: „Moja studniówka? Boże kochany, przecież to było tyle lat temu, a ja mam sobie teraz o niej przypomnieć i opowiedzieć. Nie powiem ile, bo tyle, że byłby wstyd. Pamiętam, że dziewczyna, którą zaprosiłem nazywała się Monika, a studniówka odbyła się w szkole. Wydaje mi się, że wszystko organizowali uczniowie, a nauczyciele uczestniczyli w tym tylko kontrolnie i decyzyjnie – co wolno, a czego nie. Nauczyciel na takiej uroczystości był gościem, dlatego my odpowiadaliśmy za przygotowania. W dekorowaniu sali na pewno wykorzystaliśmy modne wtedy siatki maskujące. Chodziłem do zespołu szkół, więc prócz liceum było też technikum i zawodówka. Przy tak dużej liczbie uczniów nie każdy załapał się na możliwość tańczenia, dlatego pamiętam poloneza, którego nie tańczyłem. Ze studniówki wracaliśmy maluchem kolegi. Impreza już się kończyła i było już północy. Wyszliśmy, żeby nie sprzątać – strategiczne zagranie. Była straszna śnieżycyca, zimno, wiatr, lód, a śnieg padał tak straszny, że nic nie było widać. Policja próbowała nas zatrzymać, ale my niestety nie zauważyliśmy milicjanta i prawie go przejechaliśmy. Na szczęście w ostatniej chwili odskoczył. Zostaliśmy przez niego sprawdzeni alkomatem. U każdego, szczerze, wyszło zero, choć jeden kolega dostał mandat. Czasy licealne wspominam bardzo dobrze z kilku powodów – człowiek był młody i zdrowy, wszystko mu dobrze działało, biegł 4 km i nie umierał na zawał, ale przede wszystkim pomimo masy roboty, ciężkiej pracy, człowiek wiedział coś z różnych dziedzin. Potem poszedł na studia i się uwstecznił, ponieważ poszerzał już wtedy tylko jedną dyscyplinę. Ludzie mogliby całe życie chodzić do liceum. W tym miejscu chciałbym bardzo pozdrowić mojego nauczyciela od matematyki prof. Józefa

Prósika, który był niesamowity, nauczył MNIE matematyki.

Pani prof. Magdalena Białobrzeska: „W moim liceum była tradycja, która polegała na tym, że do tańca każda dziewczyna miała jedną długą różę i później każda para podchodziła do wychowawcy, by złożyć życzenia, podziękowania, chwilę porozmawiać, ofiarowując kwiat. Nauczyciele wychodzili po studniówce z tym wielkim bukietem róż, który uzbierali. Pięknie to wyglądało. Moja studniówka była bardzo dużą imprezą, bo aż dla dziewięciu klas z rocznika, a w każdym zespole było ponad trzydzieści osób. Przy ubraniach mieliśmy wstążeczki (dla każdej klasy inny kolor – w mojej był łososiowy), żeby kamerzyści wiedzieli, kogo nagrywać. Z tego, co pamiętam studniówka skończyła się dość wcześnie rano. Studniówka odbywała się na Hali Polonia, którą osoby oglądające mecze siatkówki na pewno znają, bo to właśnie ta sama sala sportowa. Impreza musiała się tam odbyć, gdyż nasz rocznik był tak liczny, że w szkole nie byłoby miejsca. Z resztą moje liceum wtedy jeszcze nie miało swojej hali sportowej, dlatego szczęśliwie mieliśmy ją poza szkołą. Wszystko było organizowane przez uczniów, a dokładniej przez komitet organizacyjny. Kolory ubrań były stonowane – czarne, ciemnogrnatowe, ciemnozielone, ja np. miałam stalową sukienkę z czarnymi kwiatkami. Była jednak dziewczyna, koleżanka z sąsiedniej klasy, która miała sukienkę kanarkowo-żółtą. Mówiąc szczerze, wyglądała jak Wielki Ptak z Ulicy Sezamkowej i tak też została zapamiętana przez wszystkich uczniów. Z całej naszej studniówki wyszedł bardzo śmieszny film, na pierwszym roku studiów mieliśmy klasowe spotkanie, na którym go oglądaliśmy. Myślę, że to była zabawa nawet lepsza od samej stud-

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

niówki. Prócz nagrania ze studniówki, za pomysłem kamerzystów, nagrywaliśmy też mini filmiki przed studniówką. Każda klasa miała swój scenariusz. W moim liceum był też zwyczaj, że po imprezie przychodziliśmy wszyscy ubrani „na studniówkowo” i jeszcze raz tańczyliśmy poloneza, idąc przez całą szkołę. To było naprawdę super. Oczywiście młodsze klasy nie wiedziały, co się dzieje, co zdradzały ich miny. Studniówka to naprawdę świetna impreza, którą polecam każdemu, zwłaszcza jeśli ktoś się waha, czy na nią pójść. Panuje na niej zupełnie inna atmosfera niż w szkole”.

Studniówka p. Magdaleny, cioci uczennicy naszego liceum: „Po wakacjach w 1981 r. wróciliśmy do szkoły z nową energią i postanowieniami, by jak najlepiej przygotować się do najważniejszego egzaminu w naszym dotychczasowym życiu nazywanego dumnie i tajemniczo egzaminem dojrzałości. Studniówka miała odbyć się zwyczajowo 100 dni przed maturą w lutym 1982 roku, w szkole, w sali gimnastycznej. Zespół uczniów, który miał przygotować salę gimnastyczną, był odpowiedzialny za jej przystrojenie i np. ustawienie stołów. Inna grupa licealistów miała odpowiadać za muzykę do tańca i przygotowanie choreografii poloneza. Zespół odpowiadający za posiłek w trakcie naszej zabawy składał się z naszych mam, które opracowywały właściwe menu. Nasi nauczyciele z rodzicami w każdej grupie szacowali koszty i wykazywali się coraz większym zaangażowaniem, kreatywnością. My mieliśmy się uczyć i przyjść na studniówkę w tradycyjnych strojach szkolnych w towarzystwie naszych partnerów. Obiecywaliśmy sobie świetną

zabawę do białego rana i wcale nam to nie przeszkadzało, że będziemy w szkole i nie mamy pięknych sukni balowych. Czuliśmy się już bardzo dorośli i odpowiedzialni, szczęśliwi i gotowi do zabawy. Data 13 grudnia 1981 zmieniła wszystko. Ogłoszono stan wojenny. Nie wiedzieliśmy, co to oznacza. Zostaliśmy w domach, pozbawieni kontaktów z kolegami i koleżankami, nauczycielami ze szkoły. Wiadomości telewizyjne przekazały, że mamy długie ferie. Co dalej z naszą studniówką, z naszą maturą? Chęci były, ale jakaś nadzieja? Po długiej przerwie na początku lutego wróciliśmy do szkoły i do naszych najważniejszych tematów: matury i studniówki. Straciliśmy prawie 2 miesiące nauki i trzeba było szybko nadrabiać tematy, zaległości. Studniówka mogła się odbyć w lutym, ale bez osób towarzyszących, pod specjalną opieką rodziców i nauczycieli w godzinach ograniczonych obowiązującą godziną policyjną. Stało się więc jasne, że w takiej sytuacji studniówki nie będzie. Po szczęśliwie zdanych egzaminach, w czerwcu 1982 roku zorganizowano nam w szkole Bal Maturalny, na którym bawiliśmy się do białego rana”.

Chciałybyśmy bardzo podziękować wszystkim osobom, które podzieliły się z nami swoimi wspomnieniami i tym samym dały nam możliwość stworzenia artykułu.

**Marta Dworzyńska, Kinga Kosowska,
uczennice klasy IV C**

Przesady maturalne – wierzyć czy nie?

Matura 2023 zbliża się wielkimi krokami. Już 4 maja tego roku maturzyści otworzą arkusz maturalny i wykażą się zdobytą wiedzą. Ta jest oczywiście najważniejsza, by zdobyć świetny wynik, ale trochę szczęścia również się przyda. Na pewno nie zaszkodzi poznać kilka najbardziej znanych przesądów maturalnych...

Nie ścinaj włosów

Jeden ze znanych przesądów mówi o tym, że kto chce dobrze zdać maturę, nie powinien ścinać włosów od studniówki aż do zakończenia egzaminów maturalnych. Wizyta u fryzjera równa się bowiem ze skróceniem wiedzy, bo ponoć we włosach znajduje się jej cała istota.

Pożycz od kogoś rzecz

Ten przesąd kojarzy się nam głównie ze ślubem, jednak i w przypadku matury ma znaczenie. W trakcie egzaminu warto mieć przy sobie przedmiot, który pożyczysz nam druga osoba. Im mądrzejszy jest Twój darczyńca, tym lepiej, być może siła jego wiedzy spłynie również na Ciebie.

Włóż odpowiedni ubiór

Przesady dotyczą również ubioru. Panie powinny założyć na czas pisania matury czerwoną bieliznę, dokładnie taką, którą nosiły na studniówce. Panowie natomiast powinni przywdziać ten sam garnitur, który mieli na balu.

Włóż książkę pod poduszką

W noc poprzedzającą maturę należy włożyć pod poduszkę książkę z danego przedmiotu.

Wiedza, której maturzysta nie zdołał przyswoić wniknie wtenczas szybko do jego głowy.

Wstań prawą nogą

Co prawda wstanie prawą nogą jest zalecane codziennie, ale w dniu matury ten przesąd jest również wielce istotny. Bowiem może przynieść Ci znakomity wynik. Przekrocz również próg sali egzaminacyjnej tą samą nogą, a gdyby podczas egzaminu zdarzyło się, że upadnie Ci arkusz przydepcz go koniecznie prawą nogą.

Nie dziękuj

Maturzysta, który usłyszy od kogoś słowo „powodzenia” pod żadnym pozorem nie może dziękować. Jeżeli jednak to zrobi, musi natychmiast splunąć trzykrotnie przez lewe ramię, aby odczarować zły urok. Przyda się także przed wyjściem kopniak na szczęście od bliskich, im mocniejszy, tym lepszy.

Weź amulet na szczęście

Popularnym przesądem jest również posiadanie amuletu. Co prawda na salę egzaminacyjną nie można wnieść takiej rzeczy, ale wystarczy np. czerwona nitka na nadgarstku albo przypinka w kształcie czterolistnej koniczyny.

Jak widzisz jest szereg zabobonów maturalnych, do których należy oczywiście podchodzić z dystansem. W tym wszystkim nie wolno zapominać, że bez tego, co masz w głowie, ani rusz. Jednak nie zaszkodzi czasami dopomóc szczęściu...

Michalina Andrychowicz, klasa IV C

Serce czy rozum?

To odwieczne pytanie, na które postanowili odpowiedzieć uczniowie naszego liceum z klas II. W ramach projektu Warszawskiego Programu Edukacji Kulturalnej tuż przed świętami w szkole odbyła się pierwsza debata oksfordzka.

Uczniowie klas II pod czujnym okiem pani prof. Katarzyny Deptuły i Anny Krysztófik-Rutkowskiej przez miesiąc przygotowywali się do dyskusji wymagającej wiedzy z historii, historii literatury a także filozofii. Niedługo przed przerwą świąteczną na szkolnej hali, która tym razem posłużyła do intelektualnej rywalizacji, naprzeciw siebie stanęli pełni emocji romantycy i twardo stąpający po ziemi – racjoniści. Ich zadaniem było za pomocą przekonujących, trudnych do zbitcia argumentów udowodnić, co w życiu odgrywa ważniejszą rolę: uczucia czy rozum? Nad zażartą walką na argumenty, pełną napięcia i stresu czuwał pan prof. Jacek Podkański, który wcielił się w rolę marszałka debaty. Jednak nawet i on nie był w stanie rozsądzić – kto miał rację. Poziom w prowadzeniu dyskursu obu drużyn był bardzo wyrównany, a wiedza debatujących oniesmielała samych nauczycieli i przybyłych na to wydarzenie gości. Cóż, wygląda na to, że uczniowie (team serce) oraz uczniowie (team logika) będą musieli znów zmierzyć się ze sobą na argumenty i kontrargumenty, by raz na zawsze rozstrzygnąć tę kwestię budzącą wątpliwości od wieków.

Po fascynującej debacie przed szkolną publicznością wystąpił niezastąpiony Wojciech Dziewulski z klasy IIIA, będący również dzienni-



karzem „Licealnika”, z prelekcją na temat Wesołej w XIX wieku. Wojtek, który w szczególny sposób zapalał miłością do epoki pozytywizmu (ciekawe, czy wiernie kibicował drużynie racjonalistów), podczas lektury „Lalki” Bolesława Prusa odnalazł wzmiankę o naszej dzielnicy i na bazie jednego zdania zbudował bardzo ciekawą opowieść o tym, jak za czasów Ignacego Rzeckiego i jego przyjaciela Augusta Katza wyglądała Stara Miłosna. Nie tylko strój Wojtka stylizowany na ubiór Stanisława Wokulskiego zrobił wrażenie na słuchających wykładu. Potężna dawka wiedzy, jaką dzielił się znany, szkolny dziennikarz, wbiła wszystkich w fotel, a sprawność i lekkość, z jaką Wojtek występował na pewno w każdym wzbudziła odrobinę zazdrości.

Debatą, wykładem, zabawami świątecznymi przygotowanymi przez SU oraz koncertem noworocznym skończyliśmy w szkole rok 2022 r. To był przemiły i wartościowy czas, który (mamy nadzieję) będzie nam towarzyszył przez cały 2023 r.!

Redakcja

Wystawy objazdowe z Muzeum Auschwitz Birkenau w Oświęcimiu w warszawskich liceach

Pomimo osiemdziesięciu lat, które minęły od czasów holocaustu, temat ten wciąż wywołuje silne emocje, a postrzeganie go przez młode osoby może pozytywnie zaskakiwać. Przekonaliśmy się o tym, gdy pod koniec listopada naszej szkole powierzono objazdową wystawę przygotowaną przez Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Ekspozycja składała się z dwóch części: pierwszej prezentującej zdjęcia, wspomnienia i dokumenty pt. „Niemiecki Naziistowski Obóz Śmierci Konzentrationslager Auschwitz” i drugiej – „Doświadczenie Auschwitz w sztuce byłych więźniów” – ukazującej dzieła mówiące o obozowych przeżyciach więźniów.

O wydarzeniu w szkole usłyszał każdy i wszyscy uczniowie liceum mieli szansę zobaczyć wystawę. Na szkolnym Facebooku pojawił się także post dotyczący pierwszych wrażeń.

W przeprowadzonej wśród uczniów ankiecie otrzymaliśmy wiele głosów, że ta wystawa była wartościowym doświadczeniem i jest zdecydowany popyt na tego typu akcje kształtujące świadomość dziejową. Z grupy ankietowanych jedynie 6% nie wykazało większego zainteresowania tematem. Dobrą wiadomością jest również fakt, że



uczniowie nie są nieświadomi zbrodni nazistowskich – 88% z nich było już zaznajomionych z tematem holocaustu przed wystawą. To nie znaczy jednak, że ich wiedza w tym zakresie się nie powiększyła. W 81% uczniowie w ankiecie odpowiedzieli właśnie, że wynieśli cenne doświadczenia i zostali poruszeni tym, co przeczytali i zobaczyli. Były nawet wypowiedzi pisemne, których anonimowi autorzy zwracali uwagę, że pomimo świadomości wydarzeń z czasów II wojny światowej, wcześniej nieco bagatelizowali ten temat i nie wykazywali większej wnikliwości w jego zrozumieniu. Sama sztuka obozowa – jak podało 43% ankietowanych – przykuła uwagę, zrobiła ogromne wrażenie i wywołała bardzo głębokie refleksje.

Wśród odpowiedzi pojawiły się też niepo-

Z ŻYCIA SZKOŁY

BIEŻĄCE WYDARZENIA W LO

kojące informacje, bo w 59% ankietowani odpowiedzieli, że – ich zdaniem – społeczeństwo albo nie pamięta o zagładzie Żydów, Słowian i Romów, albo traktuje wiadomości o tamtych zdarzeniach jako ciekawostkę historyczną. 33% ankietowanych wybrało odpowiedź, że w społeczeństwie część osób podchodzi z szacunkiem i powagą do tamtych wydarzeń, ale tyle samo jest w stosunku do nich obojętnym. W ankiecie zapytaliśmy też o stosunek młodzieży do żartów, które słyszy się niekiedy w kontekście rozmów o ofiarach holocaustu. Co ciekawe, prawie 40% uczniów nie spotkało się z nimi, zaś 50% uważa, że jest to zjawisko dość marginalne w ich otoczeniu, albo doświadczyło takich zachowań w innych środowiskach, z którymi się nie identyfikuje. Ankietowani podchodzą do kwestii takich postaw homogenicznie i w 89% są zgodni, że są niedopuszczalne.

W moim własnym odczuciu o holocauście zaczyna się zapominać albo pamięć o jego ofiarach zaczyna się traktować instrumentalnie. Tak chociażby robią to niektórzy aktywiści wegańscy porównujący hodowanie zwierząt dla ich mięsa właśnie do holocaustu. To przykład profanowania pamięci o zamordowanych ofiarach nazizmu.

Powinniśmy podtrzymywać pamięć o tym, co się działo w trakcie II wojny światowej w obozach koncentracyjnych. Warto podkreślić, że są różne przykłady działań na rzecz ukazania problematyki oświęcimskiej. Czasem – jak w przypadku opowiadań T. Borowskiego – nie od razu została prawidłowo odczytana intencja jego sposobu pisania o obozie i ludziach próbujących w nim przeżyć, bo dość kontrowersyjnie, a nawet

obrazoburczo dla niektórych ukazywał los i decyzje człowieka zlagrowanego. Z dzisiejszej perspektywy widać jednak, jak wielką rolę odegrały jego teksty w ukazaniu prawdy o obozowym doświadczeniu.

Wracając do analizy wyników ankiety, chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że najmłodszy uczniowie naszej szkoły byli najbardziej aktywni w dzieleniu się opiniami o wystawie. Osoby z pierwszych jak i z drugich klas, które poświęciły swój czas na wyrażenie opinii w ankiecie, stanowiły aż 66% ankietowanych. Dziękuję i gratuluję. W odpowiedziach pisemnych pojawiła się również wypowiedź ucznia/uczennicy zwracająca uwagę na to, że obozy koncentracyjne były elementem systemu represji stosowanym także przez władze sowieckie do realizacji ich celów politycznych, jakim było zniewolenie społeczeństwa, obecnie w Rosji znowu wraca się do tych praktyk.

Podsumowując, stwierdzam, że inicjatywa muzealników z Oświęcimia nie tylko przyczyniła się do zwiększenia świadomości historycznej społeczności naszej szkoły, ale też przez powierzenie nam zadania samodzielnego wyeksponowania wystawy, dbania o jej bezpieczeństwo, promowania jej w środowisku umożliwiło osobom zainteresowanym historią zdobycie nowych umiejętności potrzebnych do świadomego i odpowiedzialnego popularyzowania nauki. Dobrze, że znaleźliśmy się w gronie warszawskich szkół, które uczestniczą w tym projekcie.

Borys Kołaczkowski, klasa IVC

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

Wigilia 1914 r. – święta, które przeszły do historii

Choć święta Bożego Narodzenia już za nami, to magia tego wyjątkowego czasu nie mija, zwłaszcza gdy nastają mroźne, zimowe dni. Ta świąteczna aura udzieliła się także żołnierzom walczącym przeciwko sobie w czasie I wojny światowej tak bardzo, że postanowili w Wigilię 1914 r. odłożyć broń i stanąć naprzeciwko siebie nie jako wrogowie, a po prostu ludzie.

Jak wszyscy dobrze wiemy, w 1914 r. po zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie wybuchła I wojna światowa. Żołnierze, którzy szli na front, myśleli, że konflikt potrwa z 3 miesiące, może więcej. Zdawali sobie sprawę, że niektórzy z dumnie wypiętą pierśią będą musieli zginąć, a inni szczęśliwie przeżyją i zostaną odznaczeni. Wyobrażali sobie, że już na jesień będą w domu. Jednak rzeczywistość okazała się zgoła inna. Konflikt trwał już dobre 4 miesiące, zbliżała się zima, a front zastygł w okopach, które ciągnęły się od Atlantyku po Szwajcarię.

Wojna była wyjątkowo brutalna. Na ziemi niczyjej nie było skrawka życia tylko szczątki, dziury bo bombach – żadnych drzew, trawy. Była tylko ziemia i błoto. Właśnie w takim miejscu, w którym między jednymi a drugimi okopami trwała wojna, miał się zdarzyć cud.

Już 6 grudnia ówczesny papież Benedykt XV zaapelował do wszystkich walczących stron, by na Boże Narodzenie zawrzeć chwilowy rozejm. Wszyscy przywódcy stron walczących nie zgodzili się na to, ponieważ uznali, że na wojnie nie ma miejsca na takie rzeczy. Okazało się jednak, że ci zwykli, młodzi chłopcy, którzy tkwili w okopach



myśleli podobnie jak papież. W Wigilię 1914 roku, gdy zapadła noc, najpierw Niemcy wzdłuż parapetów swoich okopów zaczęli ustawiać choinki, na których świeciły się świece i lampy. Francuzi i Anglicy przestraszyli się, że pewnie szykują jakiś atak, ale po tym, jak świąteczne drzewka zapaliły się i zaczęto śpiewać kolędę „Stille Nacht”, czyli „Cicha noc”, nastroje żołnierzy diametralnie się zmieniły. Brytyjczycy także zaczęli grać i śpiewać swoją wersję „Cichej nocy” – „Silent Night”. W pewnym momencie rywalizacja na głośniejszy śpiew przekształciła się w wspólny chór. Gdy kolędowanie ucichło, Niemcy wyszli z okopów. Anglicy się przestraszyli, ale żołnierze Cesarstwa Niemieckiego z podniesionymi rękami, aby nie strzelać. W końcu i Brytyjczycy odłożyli broń i zaczęli iść w stronę wroga. Mężczyźni spotkali się mniej więcej pośrodku pola walki. W tym miejscu z sennego koszmaru podali sobie ręce, złożyli życzenia, napili się alkoholu, pożartowali, palili papierosy i ustalili, że do końca Bożego Narodzenia nie będą do siebie strzelać. W następnych dniach na ziemi niczyjej grali w piłkę, bawili się, a także pozbierali szczątki swoich poległych i wyprawili im piękne pogrzeby.

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ



Gdy niemieckie oraz brytyjskie dowództwo dowiedziało się o tym niezwykłym sojuszu, wiedziało, że więcej nie może dojść do takiej sytuacji. Mogłoby to oznaczać później bunty przeciwko oficerom. Najdłuższy rozejm trwał do 3 stycznia między szkockim a niemieckim pułkiem. Jednakże jedna i druga strona szybko zaczęła działać, bratających się z wrogiem należało ukarać i dać w

sarży żołnierze powiedzieli prezydentom, królom, cesarzom i całej reszcie: jesteśmy ludźmi, chcemy żyć, a to, co robimy, jest sprzeczne z naszą wiarą, nie powinniśmy krzywdzić się, mordować – tam po drugiej stronie karabinu jest taki sam człowiek jak my.

Piotr Jaworski, klasa I A

Jak krucjaty przedstawiali kronikarze z krajów islamskich?

W średniowiecznej Europie wyprawy krzyżowe wzbudzały ogromne zainteresowanie, a ci którzy wyruszali na nie byli oczyszczeni z grzechów. Arabowie uważali krzyżowców za barbarzyńców, a nawet porównywali ich do zwierząt.

Mieszkańcy Bliskiego Wschodu na początku sądzili, że krucjaty były kolejnymi najazdami Cesarstwa Bizantyjskiego, jednak po pewnym czasie zorientowali się, że tak nie jest. Wtedy Europejczyków uczestniczących w wyprawach krzyżowych zaczęto nazywać Frankami, ponieważ

Arabowie pomyśleli, że krucjaty były w istocie ekspansją państwa Franków.

Okrucieństwo chrześcijan

Gdy rozpoczęły się walki pomiędzy Arabami a Europejczykami, ci pierwsi byli zaskoczeni tym, jak Frankowie byli negatywnie nastawieni wobec ich religii. W tych czasach bowiem muzułmanie prowadzili politykę przyjazną dla podbijanych przez nich ludów. Poprzez płacenie większych podatków w większości krajów arabskich w tamtych czasach można było wyznawać dowol-

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

ną religię, na co chrześcijanie nie pozwalali. Ludzi ze wschodu zaskoczyło również okrucieństwo Europejczyków, którzy zabijali jeńców i mordowali mieszkańców miast jak to się stało po zdobyciu Jerozolimy w 1099 r.

Zakonnicy w oczach muzułmańskich

kronikarzy

Krzyżowcy zostali zapamiętani nie tylko jako okrutni barbarzyńcy, lecz także jako mężni i oddani sprawie wojownicy. To wspomnienie dotyczyło zwłaszcza zakonników, których w związku z ich karnością i odwagą podziwiano. Templariuszy i Joannitów uważano za najlepszych frankijskich wojowników. Jednak muzułmanie nie kryli również tego, że Templariusze ograbiali majątki innych i zajmowali się zdobywaniem bogactw, które przeznaczać mieli na cele własne, zamiast pomagać innym ludziom.

Obyczaje

Muzułmanów i chrześcijan różniła kultura i obyczajowość. Wyznawcy islamu byli np. zdziwieni tym, że w Europie kąpano się nago. Zgodnie z ich religią za świętokradztwo uważano picie wina mszalnego oraz przedstawianie w sztuce zwierząt a szczególnie świń. Arabowie byli zgorszeni również tym, że chrześcijanie wchodzili do kościołów w butach.



Polityka arabska

Warto wiedzieć również o tym, że wojna Arabów z Frankami nie była totalna. Oznacza to, że władcy muzułmańscy sprzymierzali się z królami i książętami z Europy, jeżeli akurat tego potrzebowali. Nawet sułtan Saladyn nie wahał się zacieśniać więzi handlowych z włoskimi miastami, aby importować z nich towary potrzebne mu do kampanii.

Pamięć o krucjatach

Arabowie przez długi czas zapomnieli zupełnie o krucjatach. Pierwsze zapisy o nich, które powstały po epoce średniowiecza pochodzą z XIX wieku. Przykładem tego jest książka autorstwa egipskiego historyka Sajjida Alego al-Haririego. Tytuł książki można przetłumaczyć jako „Wspaniałe relacje z wojen krzyżowych”. Współcześni muzułmanie historię wojen krzyżowych często stosują jako argument przeciwko ekspansji zachodu na tereny Bliskiego Wschodu.

Mateusz Dolny, klasa IA

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

Wojownicy, dla których honor był cenniejszy od życia

Samurajowie w popkulturze widziani są jako obrońcy słabszych, oddani służbie swoich panów. Dla niektórych stanowią nawet wzór do naśladowania. Dzierżony przez nich miecz obrósł mitem najlepszej broni na świecie. Jak zaczęła się historia samurajów? Dlaczego do dziś wzbudzają zainteresowanie?

Samurajowie w postaci grupy społecznej pojawili się na przełomie VII i VIII wieku n.e. w okresie Yamato (okres w historii Japonii w latach 250–710, kiedy dwór cesarski zarządzał krajem). Od czasu powstania w 702 roku kodeksu Taihō, uznającego władzę cesarza nad krajem i oddającego mu ziemie we władanie, które wtedy należały do poszczególnych rodów, rozpoczął się okres tworzenia struktur feudalnych o nazwie shōen, zarządzanych przez gubernatorów. Z czasem władza cesarza przestała mieć wpływ na niektóre shōen, przez co ich właściciele byli zmuszeni do stworzenia oddziałów zbrojnych złożonych z samurajów, poddanych im w razie ataku na ich majątki. Samurajowie zaczęli się głównie pojawiać w miejscach krwawych buntów i rebelii na wschodnich i północnych obszarach. Te właśnie wydarzenia zapoczątkowały bardzo ciekawy rozdział w historii Japonii.

Japońscy wojownicy mieli prawo a nawet obowiązek noszenia kompletu zwanego *daishō*, w którego skład wchodził miecz samurajski *katana* oraz miecz krótki *wakizashi*. Zestaw ten nie był tylko bronią, która wyróżnia samuraja. Mówiono o nim jako duszy samuraja, samurajowie byli silnie związani ze swoimi mieczami i otaczali

je głęboką czcią. Proces tworzenia oręza był bardzo złożony, nie wystarczało tylko wykuć żelaza, lecz potrzebne były różnej maści rytuały, które dotyczyły nawet tego, jakiej użyć przy hartowaniu wody, gliny czy ognia. Miecznik w niektórych momentach musiał zakładać ceremonialne szaty, aby przepędzić złe moce. Ponadto co jakiś czas katany były poddawane konserwacji polegającej na pocieraniu głowni miecza maścią z mięty japońskiej. Miecz, mimo że był bardzo ważny, nie był jedyną bronią samuraja, gdyż ten był szkolony również w posługiwaniu się łukiem zwanym *yumi* oraz włócznią – *yari*.

Jednak to nie miecz, którym posługiwali się samurajowie, zrobił z nich wyspecjalizowanych wojowników, tylko kodeks Bushidō. Był to niezapisany zbiór zasad etycznych, prawd czy po prostu praw przekazywanych z pokolenia na pokolenie, które dla samuraja były świętością. Głównym zadaniem kodeksu było zrobienie z wojownika doskonałego żołnierza i sługi. Najważniejszymi elementami etosu samuraja były: sprawiedliwość, odwaga, wytrwałość, uprzejmość, dobroć, współczucie, prawdomówność, samokontrola, samodoskonalenie, wierność oraz honor.

Dlaczego dla samurajów honor był najcenniejszy? „Trzeba żyć, kiedy żyć się godzi, i umrzeć, kiedy trzeba”, tak właśnie samurajów pouczał kodeks Bushidō. To jedno krótkie zdanie stanowi esencję samurajskiej idei *seppuku* (japońskiego rytualnego samobójstwa). Dla samuraja utrata honoru czyniła jego życie bezwar-

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

tościowym, a dalszą egzystencję pozbawioną sensu. Taki człowiek nie tylko tracił tytuł i majątek, ale także jakikolwiek szacunek w środowisku wojowników, gdyż według kodeksu: „Wstyd jest jako blizna na drzewie, nie znika, lecz powiększa się z czasem”.

Samuraje uznawani są przez współczesnych Japończyków za kwiat jak i korzenie narodu japońskiego, a ich tradycje oraz styl bycia są postrzegane jako wzór doskonałości. Wielu z nich uważa również, że gdyby nie samurajowie, ich

kraj nie byłby taki sam. Niestety ich epoka, mimo że była nadzwyczajna, nie mogła wiecznie trwać. Po restauracji *meiji*, która polegała na zniesieniu struktur feudalnych, cała świta samurajów została zastąpiona armią oraz marynarką wojenną. Mimo tego historia i dzieje samurajów pozostaną w pamięci oraz księgach na potrzeby następnych pokoleń, by mogły usłyszeć historię o wojownikach, dla których honor był cenniejszy od życia.

Jan Mackiewicz, klasa IA

Najdłużej panujący władca

Jak wszyscy wiemy 8 września 2022 roku zmarła Elżbieta II – królowa Wielkiej Brytanii. Jej rządy trwały bardzo długo, niektórzy uważają, że najdłużej, ale czy wiedzieliście, że to inny człowiek był najdłużej panującym monarchą? Jak wyglądało jego życie i rządy? Jak długo trwały? Odpowiedzi znajdziecie właśnie tutaj.

Królowa Elżbieta

Elżbieta II urodzona 21 kwietnia 1926 w Londynie była królową Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej z dynastii Windsorów od 6 lutego 1952 roku do 8 września 2022. Jej panowanie, które trwało 70 lat i 214 dni, było najdłuższym historii Anglii. Elżbietę ogłoszono królową dzień po śmierci jej ojca 7 lutego 1952 roku.

Najdłużej panujący władca

Elżbieta żyła i panowała bardzo długo. Tron objęła zaledwie w wieku 25 lat, ale był ktoś,

którego został królem wcześniej i w innym miejscu. W okresie między XVII a XVIII wiekiem królem Francji był Ludwik XIV, zwany Królem Słońce. Jego ojciec Ludwik XIII Sprawiedliwy zmarł, kiedy jego syn miał tylko 4 lata i 8 miesięcy. Jednak do 13 roku życia rządy sprawowali jego matka Anna Austriaczka i pierwszy minister Jules Mazarin. Samodzielne rządy król przejął w wieku 22 lat po śmierci Mazarina i swojej matki. Sprawował władzę 72 lata i 110 dni.

Życie Ludwika

Już na początku swoich rządów Ludwik XIV pokazał, że czas spędzony przez niego na tronie będzie na swój sposób rewolucyjny. Monarcha musiał zmierzyć się z wyzwaniem, jakim był pusty skarbiec, który był skrupulatnie opróżniany od czasów panowania kardynała Armanda Jeana Richelieu. Duchowny rządził Francją, kiedy na tronie zasiadał ojciec Ludwika XIV. Zamiast uzależniania się od pałacowych intryg i oddawania władzy w ręce kolejnych ministrów Ludwik dzia-

BLIŻEJ PRZESZŁOŚCI

DZIAŁ O TEMATYCE HISTORYCZNEJ

łał rozważnie i bezwzględnie, dzięki czemu zbudował swą potęgę. Przełomową datą w życiu Króla Słońce okazać miał się jednak 17 sierpnia 1661 r., gdy wraz z rodziną królewską przybył do okazałej rezydencji w Vaux-le-Vicomte, w której to narodził się symbol francuskiej monarchii absolutnej – Wersal.

Ludwik XIV wybrał styl życia, którego głównym celem były liczne romanse często kończące się narodzinami potomstwa. Posiadanie małżonki i oficjalnej metresy nie stanowiło dla króla żadnego problemu, chociaż nazywał siebie gorliwym obrońcą katolicyzmu. Bez wątplenia kochał przepych i korzystał z życia. Szczególnie umiłował sute jedzenie, czego efektami były problemy gastryczne i konieczność przejścia omawianej w całym kraju operacji odbytu oraz próchnica, która doprowadziła do utraty fragmentu podniebienia.

Higiena

Powracając do tematu Wersalu, trzeba wspomnieć o braku elementarnych zasad higieny jego mieszkańców. Wersal cuchnął podobnie jak ciało Ludwika XIV. Władca bardzo lubił aktywności fizyczne takie jak szermierka, polowania i taniec, ale kąpieli w swoim życiu doświadczył tylko raz! Ta nie przypadła do gustu monarsze tak bardzo, że doznał szoku i na jej skutek zaczął cierpieć na silną migrenę. Więc jak potężny król Francji dbał o higienę? Po porannym przepłukaniu ust winem przecierał nim również twarz i nakładał świeżą koszulę. Jeśli się spocił, wędrował do swej komnaty i zakładał świeżą odzież. W celu ukrycia zapachu potu monarcha stosował również bardzo ciężkie perfumy. Innym problemem, z jakim zmagał się Ludwik, były wszy, które żyły w jego peru-

kach. Walczył z nimi za pomocą specjalnego młoteczka.

Choroby

Problemy zdrowotne króla Francji zaczęły się już od najmłodszych lat. W wieku zaledwie dziewięciu lat zachorował na ospę, którą leczono upuszczaniem krwi i która zostawiła na jego twarzy szpecące blizny. W wieku lat 16 zaraził się rzeżączką, a w dwudziestym piątym roku życia przeszedł odrę. W ciągu całego swego życia borykał się z nadwagą, pasożytami jelit, wszędobyłskimi wszami, bólami żołądka oraz zwyrodnieniową chorobą stawów. Finalnie kres jego życiu na cztery dni przed siedemdziesiątymi siódmymi urodzinami przyniosła gangrena, która zainfekowała nogę, a później całe ciało władcy. Jednak większość tych problemów u króla nie wynikała z braku higieny tylko jego zamiłowania do jedzenia. Pierwszym podejrzanym odpowiedzialnym m.in. za wzrost wagi monarchy wydawać mogłyby się tłuste mięsiwa, tymczasem prawdziwym zabójcą w tym przypadku okazał się cukier. Król uwielbiał zajadać się pralinkami przygotowanymi specjalnie dla niego, które służący nosili w specjalnych koszach.

Ludwik XIV, mimo że żył krócej od Elżbiety II, panował dłużej. Wiek, którego dożył i okres jego panowania są tym bardziej imponujące, jeśli weźmiemy pod uwagę czasy w których żył, gdy medycyna dopiero raczkowała a przeciętna długość życia wynosiła 40 lat. Król Słońce to niewątpliwie jedna z najciekawszych i najbarwniejszych postaci w historii. W 1715 roku zmarł, pozostawiając po sobie silną i zmodernizowaną Francję będącą wzorem dla innych państw europejskich.

Roland Grafa, klasa I A

Historia miasta Żnin

W jaki sposób pradawna, niewielka osada targowa zmieniała się w pełnoprawne miasto z jedną z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych cukrowni w województwie Kujawsko-Pomorskim? Czytając ten tekst, poznasz niezwykle ciekawą i bogatą historię miasta, jakim jest Żnin.

Trzy wakacyjne dni i noce spędzone przeze mnie w Żninie wystarczyły, żebym poznał kawałek barwnej historii, którą pozostawili po sobie mieszkańcy kilkuset pokoleń żyjących na przestrzeni 11000 lat w tym mieście. Zwiedziłem trzy najbardziej rozpoznawalne punkty na jego terenie, dzięki czemu opuściłem to miasto z niemałą dawką nowej i bardzo interesującej wiedzy, która zapadła mi w pamięć. Te miejsca jak i historia samego miasta, są tematem, o którym warto dowiedzieć się czegoś więcej. W tym artykule przeczytasz o ich przeszłości.

Pierwsi osadnicy na terenie rejonu kulturowego Pałuki pojawili się około 9000 – 8000 lat przed naszą erą (okres paleolitu), po cofnięciu się lądolodu z tych rejonów. Zamieszkiwali najbliższe tereny jeszcze nieistniejącego wtedy miasta Żnin. Miejscowa ludność trudniła się głównie rybołówstwem, zbieractwem, a także myśliwstwem. Ludzie zamieszkujący te ziemie nie znali metali takich jak brąz czy żelazo. W latach 4200 – 1700 p.n.e. nastąpił napływ dużej ilości rolników na tereny pałuckie. Wraz z ich przybyciem rozpoczęła się epoka brązu, a ok. 1100 lat później – żelaza. Były to czasy, w których rejon Pałuk rozwijał się bardzo dynamicznie – zaczęto używać nowocze-



snych metod rolniczych z zastosowaniem odkrytych metali, a w międzyczasie kształtowała się kultura łużycka. Nie przetrwała więcej niż 150 lat, ze względu na występowanie niedogodnego klimatu.

Ludność z okolic Żnina żyła w ten sposób do 400 r. p.n.e, kiedy to gospodarka tego rejonu pobudziła się. Doszło do rozwoju handlu. Ze względu na duże złoża bursztynu na terenie Pałuk, a także biegnący przez Żnin „Bursztynowy szlak”, surowiec ten był eksportowany w pokaźnych ilościach.

W czasach wczesnego średniowiecza na terenie Żnina zaczęły kształtować się osady i grody. W przyszłości archeolodzy odkryją, że na terenie miasta znajdowało się około 14 osad. Idealne położenie geograficzne i obronne ukształtowanie terenu były najważniejszymi czynnikami, które przyczyniły się do nasilenia osadnictwa w Żninie. Plan miasta został ukształtowany na początku XI w. Żnin dzielił się wtedy na trzy części: Gród – siedzibę władzy, Podgrodzie – domy mieszkańców oraz Targ, na którym znajdowała się również

DZIAŁ O TEMATYCE PODRÓŻNICZEJ

świątynia chrześcijańska. Żnin wchodził w skład państwa Piastów i pełnił rolę militarną – kontrolował przepływ ludności w głąb kraju i przez rzekę Gąsawkę.

W 1263 roku Żnin otrzymał prawa miejskie, a od 1284 r. jego mieszkańcy mogli posługiwać się własną monetą. W 1331 roku Zakon Krzyżacki dokonał napadu na miasto i zniszczył je doszczętnie. Wskutek tych wydarzeń, miasto zyskało mur obronny. W swojej późniejszej historii Żnin doznał wielu pożarów, zaraz i wojen, a w XV wieku zyskał basztę, która stanie się symbolem miasta. Będzie pełniła rolę więzienia jak również skarbcza.

Okres nowożytności był dla mieszkańców Żnina niezwykle trudny. Miasta nie przestawały nawiedzać pożary i zarazy dziesiątkujące mieszkańców. Żnin przetrwał potop szwedzki (1655 – 1660 r.), ale został zagarnięty przez Prusy w marcu 1774 roku. Był on od tej pory miastem królewskim z językiem niemieckim wprowadzonym jako urzędowym. Liczba mieszkańców Żnina zmalała drastycznie. W czasie najazdu Szwedów na terenie miasta mieszkało około 2300 osób, a po rozbiórce Polski w 1772 roku zostało tylko 600 ludzi. W 1794 roku Żnin przyłączył się do insurekcji kościuszkowskiej, lecz po jej upadku mieszkańców spotkały represje.

W 1807 roku miasto weszło w skład Księstwa Warszawskiego, lecz po jego likwidacji Żnin ponownie znalazł się w zaborze pruskim. W czasie Wiosny Ludów, 9 kwietnia 1848 roku, w Żninie wybuchło powstanie, a w maju Polacy przejęli władzę w mieście. W 1867 roku założono na terenie miasta polski Bank Ludowy, a niedługo później pierwszy szpital. Gospodarka miasta po-

nownie zaczęła się dynamicznie rozwijać. Powstało wiele zakładów przemysłowych, np. browar, młyn parowy, a przede wszystkim cukrownia, utworzona w latach 1893 - 1894, na której potrzeby została zbudowana kolej wąskotorowa. Cukrownia była najbardziej rozpoznawalnym obiektem przemysłowym w całym Żninie. Była również drugą cukrownią w Polsce. Obiekt ten zatrudniał 800 pracowników na prawie 50 różnych stanowiskach. Placówka przerabiała od 5 do 6 tysięcy kwintali buraków na dobę. 1 kwintal równał się 100 kilogramom. W 1889 roku Żnin zyskał pierwsze dalekie połączenie kolejowe. Mieszkańcy mogli teraz pojechać do Inowrocławia, Rogoźnia i Damasławka. Rok później uruchomione zostało połączenie do Bydgoszczy. Liczba mieszkańców w okresie rozwoju kolei szerokotorowej wzrosła do 4000.

W 1931 roku powstała elektrownia w Żninie. Od 1932 roku ukazywały się pierwsze regionalne czasopisma, drukowane w zakładach Anny i Alfreda Krzyckich takie jak „Ilustrowany Kurier Pałucki” czy „Ilustrowany Kurier Pomorski”. Na terenie Żnina drukowano tygodnik dla dzieci „Mój Świat”, a także czasopismo „Moja Przyjaciółka – Ilustrowany Dwutygodnik Kobiecy”, które osiągnęło ogromny sukces. Stało się ono najczęściej czytany czasopismem przez kobiety. Wybuch drugiej wojny światowej zastopował sukces wydawniczy miasta Żnin.

9 września 1939 roku oddziały niemieckie zajęły miasto. Zostało ono włączone do Okręgu Warty Rzeszy Niemieckiej a jego nazwa została zmieniona na Dietfurt. Język niemiecki stał się językiem urzędowym, zmieniono nazwy ulic i sklepy szyldów na niemieckie. W pierwszych

DZIAŁ O TEMATYCE PODRÓŻNICZEJ

miesiącach okupacji hitlerowcy zabili 60 mieszkańców, 15 wysłali do obozów koncentracyjnych, a 800 wysiedlili. Wolne domy w mieście zajmowali niemieccy imigranci. Niemcy zniszczyli synagogę przy ulicy Pocztowej, kamienicę państwa Smorowskich oraz bibliotekę gimnazjum żnińskiego. W mieście działał podziemny oddział Armii Krajowej o kryptonimie „Żłobik”.

Wiosną 1940 roku dokonano zbrodni katyńskiej. Ofiarami tej tragedii było 22 000 polskich żołnierzy, w tym 23 pochodzących ze Żnina. Pod koniec 1944 roku do miasta zaczęły zbliżać się oddziały Armii Czerwonej. 19 stycznia 1945 roku niemieccy okupanci wycofali się z miasta, a 22 stycznia wkroczyły do niego oddziały Rosjan. Żnin znalazł się w granicach państwa polskiego.

Po wojnie nieustannie rozbudowywano Cukrownię Żnińską, którą chwalono za wysoką jakość tworzonych produktów. W Żninie ponownie nastąpił rozwój przemysłu. Po wojnie produkcję wznowiły mleczarnia i browar żniński, fabryka silników „Motor Polski”, Pomorska Fabryka Patefonów (później Fabryka Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego w Żninie „SPOMASZ”). Powstała Żnińska Fabryka Maszyn i Urządzeń – ŻEFAM i Państwowy Ośrodek Maszynowy. Po upadku komunizmu w Polsce w 1989 roku doszło do pierwszych w pełni demokratycznych wyborów na burmistrza miasta. Wygrał je Leszek Jakubowski. Po 89. r. wiele zakładów przemysłowych w Żninie skończyło swoją działalność ze względu na problemy z własnościami zakładów. W 2001 roku upadła żnińska mleczarnia, a w 2004 – mimo licznych protestów – zakończono działalność słynnej cukrowni. W

2007 roku upadł żniński browar. Wzrost dostępności samochodów spowodował zamknięcie połączeń kolejowych do Inowrocławia, Bydgoszczy i Damasławka. Na miejsce zlikwidowanych zakładów przemysłowych zbudowano wiele nowych, np. zakład produkcyjny popularnego napoju Pepsi. Żnińska Cukrownia nie została wyburzona. W 2015 roku kupiła ją grupa Arche, a w 2017 przekształciła w nowoczesny hotel zachowujący oryginalne wnętrza hal produkcyjnych i maszyn cukrowniczych.

Żnin liczy dziś sobie około 15 tysięcy mieszkańców. Ze względu na swoją historię i ciekawe atrakcje jest on często odwiedzany przez turystów. Warto pojechać do miasta i dowiedzieć się więcej o jego historii od lokalnych mieszkańców, a także zobaczyć słynną cukrownię, która jest dziś symbolem Żnina. Poza nią do zwiedzenia mamy Gród w Biskupinie – pierwszą polską osadę powstałą około VIII w. p.n.e. na jeziorze (dziś półwyspie) Biskupińskim. Zachowała się ona w bardzo dobrym stanie – zwiedzający mogą wejść do oryginalnych budowli i zobaczyć, jak żyli ich ówcześni mieszkańcy. Biskupin jest dziś również najważniejszym stanowiskiem archeologicznym w Polsce, które ma jeszcze wiele do odkrycia. W Żninie znajduje się również Muzeum Kolei Wąskotorowej – największy w Europie teren, na którym zgromadzono lokomotywy, parowozy, drezyny oraz wiele innych. Na terenie muzeum znajdują się również urządzenia związane z obsługą kolei, obrotnica, zabytkowe semafony i zegary peronowe, pompy wodne oraz żuraw dla parowozów.

Mikołaj Raszplewicz, klasa IA

Zawód – tester gier. Rozmowa ze Stanisławem Szczerbikiem, który zajmuje się testowaniem gier wideo i pracuje w firmie HyperStrange.

Bardzo dziękuję, że zgodziłeś się podzielić swoim doświadczeniem. Wierzę, że ten wywiad pomoże wielu uczniom naszego liceum, którzy myślą o karierze testera gier. Na początku zapytam cię, co trzeba zrobić, aby nim zostać?

Tester gier ma bardzo niski próg wejścia. Zostanie nim jest bardzo proste ze względu na nieduże wymagania. Trzeba być graczem i być spostrzegawczym. 90% firm będzie oczekiwało znajomości języka angielskiego przynajmniej na poziomie B1/B2 ze względu na to, że najczęściej odczytywanie wszystkich błędów, zgłaszanie ich, pisanie, rozmawianie z ludźmi odbywa się w tym języku. Testowanie gier jest o tyle fajne, że jest międzynarodowe. Firma zatrudniająca osobę, która nie ma żadnego doświadczenia jako tester, bardzo często przygotowuje ją do tego, by była dobrym pracownikiem, ponieważ nie po to się zatrudnia ludzi, żeby nic nie robili. Praktycznie wszyscy zaczynają pracę testera od firm zewnętrznych. Jest to miejsce, w którym ma się status człowieka na wynajem – tam, gdzie klient potrzebuje testerów, zatrudnia się ich. Oczywiście każdy człowiek ma swoje preferencje. Jeden lubi grać w strategię, inny woli strzelanki, a jeszcze ktoś inny – karcianki mobilne – to wszystko wymaga testera.

Wiele osób myśli, że praca testera polega na siadaniu przed komputerem i graniem w gry.

Czy to prawda? Co ty na to?

Bardzo rzadko tak naprawdę gramy w grę. Oczywiście to też zależy, w którym miejscu jesteśmy – czy pracujemy w firmie z developerem, który tworzy daną grę, czy pracujemy jako osoby zatrudnione przez zewnętrzną firmę dla klienta, a on potrzebuje dodatkowych rąk do pracy, żeby sprawdzić, czy wszystko działa. Jeżeli chodzi o testera zewnętrznego czyli „outsourc’a”, to on najczęściej dostaje listę zadań do zrobienia typu: pójdz tam, sprawdź to, zobacz, czy nie ma „dziur”, czy wrogowie z tobą walczą, czy cię nie ignorują itd. Zazwyczaj tester dostaje mały odcinek gry do sprawdzenia. Przykładowo znajomy tester miał do sprawdzenia wyłącznie to, czy w grze nie pojawiają się już wspomniane „dziury”, tzn. czy da się przejść całą grę i gracz nie wypadnie poza mapę. Praca testera polega na wykonywaniu konkretnych zadań, które zostały zlecone z góry. Na pewnym etapie zaawansowania tester staje się bardziej samodzielny, może już sam szukać błędów tzw. bagów.

Jak wygląda normalny dzień testera?

To zależy, choć jest dość prosty. Dzień testera zewnętrznego wygląda tak, że przychodzi do pracy o umówionej godzinie i spędza w niej osiem godzin, podczas których wykonuje zlecone zadania. Jeżeli zostały wykonane wszystkie, przechodzi do tzw. regresji, czyli do tego, co ktoś już podobno

SYLWETKI

DZIAŁ WYWIADÓW

naprawił – tester sprawdza, czy w tym, co zostało ulepszone, nie ma nowych błędów. Tester wewnętrzny, który pracuje bezpośrednio z developerami, ma nieco większy wpływ na grę ze względu na to, że ma pokój obok nich i jest w stanie uczestniczyć w produkcji gry od samego początku. Zatem tester wewnętrzny wchodzi w rolę kogoś, kto daje odpowiedzi na to, co ktoś tworzy. Dlatego z jednej strony tester zewnętrzny ma trochę dużą wolność w pracy, ale z drugiej – wymaga się od niego więcej umiejętności. Kierunek rozwoju zawodowego jest następujący – najczęściej testerami wewnętrznym zostają ci, którzy wcześniej pracowali „na zewnątrz”.

Czego najbardziej nie lubisz w swojej pracy, a co cenisz?

Najbardziej lubię szukania błędów, to wbrew pozorom jest praca kreatywna, dlatego że trzeba być trochę mądrzejszym od osoby grającej – żeby gracz nie napotkał problemów, należy wyprzedzić jego ruch. To czego, nie lubię, to fakt, że czasami nie da się pewnych rzeczy zmienić, pomimo tego, że wiem, że coś nie działa lub nie wyjdzie. Najczęściej to wynika z braku czasu albo pieniędzy producentów gier. Patrząc na grę, która mogła być wartościowa i mierząc się ze świadomością, że to nie wyjdzie ze względu na pewne ograniczenia. To jest frustrujące. Czasami nie wszystko da się zmienić. Niekiedy też wydaje się, że masz świetny pomysł, a potem okazuje się, że wcale taki nie był. Warto wówczas pomyśleć: „Teraz wiem, jak zrobić to lepiej”.

W jakim kierunku można się rozwinąć jako tester gier?

Bycie testerem gier to tak naprawdę początek drogi pracy z grami. Jest to też sposób na to, żeby w ogóle wejść do działu IT – np. testować aplikacje, nawet te bankowe. Polecam to ze względów finansowych. Można być testerem praktycznie każdego produktu, który powstaje w dziale IT. Wszystko zależy od chęci danej osoby, czy chce zostać grafikiem, designerem, programistą, producentem gier, czyli osobą, która pilnuje, żeby każdy wykonywał swoją robotę, czy liderem testerów (tak jak ja).

Czy polecasz tą pracę?

Jeżeli ktoś chce wejść w branżę gier i to interesuje go, to tak. Jeżeli kogoś ciekawi bycie grafikiem lub programistą, też jak najbardziej. Wejście na rynek testerów jest o tyle dobre, że może nauczyć pracy z bardzo wieloma ludźmi z różnych środowisk i miejsc. Oczywiście są też osoby introwertyczne, które są testerami. Dla nich to również jest bardzo dobra praca, dlatego że mogą skupić się na swoim zadaniu i nikt nie będzie im w tym przeszkadzał. Polecam tę pracę ze względu na możliwość zorganizowania sobie życia i nauczania się pewnych schematów tego, jak pracować.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Również bardzo dziękuję.

**Wywiad przeprowadziła
Danuta Szczerbik, klasa I C**

Recenzja filmu „Iron Sky”

W kwietniu 1945 r. podczas oblężenia Berlina przez Armię Czerwoną, ukrywający się w bunkrze Adolf Hitler popełnia samobójstwo. Zapewne wielu z was słyszało teorię spiskową, stojącą w opozycji do faktu, że wódz III Rzeszy uciekł do Argentyny. Chociaż niektórzy twierdzą, że to jednak była Brazylia, w której po pozwoleniu od Watykanu (uwaga!)... Hitler niczym Indiana Jones poszukiwał jezuickiego skarbu razem ze swoją czarnoskórą narzeczoną. To dla was za dużo i myślicie, że gorzej i dziwniej już nie będzie? Niestety muszę was zmartwić. Otóż Jarmo Puskalowi przyśniło się, że naziści uciekli na księżyc, a dokładniej na jego ciemną stronę.

Mieliście kiedyś sen tak realny, że wydawał wam się prawdą? Sen nierealny stał się w świecie kinematografii prawdą za sprawą Timo Vuorensoliego, który (w saunie jak na prawdziwego Fina przystało) stwierdził, że mógłby zrobić film o Hitlerze, jeśli zagra w nim Udo Kier, co też się stało. I tak oto narodziło się „Iron Sky”,

Naziści z kosmosu, czyż to nie brzmi pięknie?

Zdania na ten temat są mocno podzielone. Osobiście przyklasnęłam na to z entuzjazmem, ale u wielu tematyka ta wywołała zażenowanie lub oburzenie. Fabuła filmu też brzmi absurdalnie lub, jak to woli, głupio – naziści, kiedy III Rzesza chyli się już ku upadkowi, uciekają na księżyc, gdzie zakładają bazę w kształcie – oczywiście – swastyki. Tam w czystości aryjskiej rasy przygotowują się do powrotu i podbicia świata za pomocą taktyki meteorycznego *blitzkriegu*. Wszystkim kieruje fanatycznie oddany sprawie kosmiczny



führer, oburzający się na każde „Heil Hitler” (ewidentnie cierpiał na kompleks swojego poprzednika) Wolfgang Kortzfleisch. W tej roli wystąpił wspomniany i znakomity Udo Kier. Oceniając film wyłącznie na podstawie jego fabuły, absolutnie nie można go brać na poważnie. „Iron Sky” jest satyrą, która w sposób prześmiewczy poprzez odwołanie się ideologii nazistów, za pomocą groteski i komizmu mniej lub bardziej udanego ukazuje nam bardzo smutny morał. Faszyzm wcale nie skończył się na księżycu, a amerykański rząd na czele z „miss president” okazał się niemałą konkurencją dla nadętych i napompowanych patosem narodowych socjalistów.

DZIAŁ RECENZJI FILMOWYCH

Czy za 7,5 miliona euro da się zrobić dobry film?

Nakład finansowy „Iron Sky” nie był szczególnie duży. Film od samego początku w trakcie produkcji cierpiał na braki budżetowe. Aż w 10% fińska produkcja powstała z pieniędzy internautów, a aktorzy często dorzucali swoje grosze. Tylko upór sprawił, że mimo braku środków i wsparcia Hollywood, udało się stworzyć dzieło, które niewiele ustępuje amerykańskim produkcjom. Oczywiście jest masa niedociągnięć i niektóre sceny wyglądają kiczowato, ale bez tego satyra nie wypadłaby tak dobrze. Na plus zasługuje również ścieżka dźwiękowa, którą skomponował kultowy słoweński zespół Laibach. Dobrze prezentuje się również gra aktorska, nie tylko wspomnianego wyżej Udo Kiera, ale też np. Julii Dietze. Uwagi warte jest również to, że naziści mówią po niemiecku, a nie tak jak w wielu innych filmach po angielsku.

„Iron Sky” jest filmem dobrym czy złym?

Trudno stwierdzić, czy produkcja z kraju twórców Nokii jest dobra lub zła. Z całą pewno-

ścią nie jest megahitem na miarę Oscara i ma dużo wad chociażby w warstwie dialogowej. Również żarty, które są główną siłą napędową „Iron Sky”, bywają często bezsensowne lub nie śmieszą, a przynajmniej takie będą się wydawać, jeśli nie zna się teorii spiskowych, historii III Rzeszy oraz filmów takich jak m.in. „Star Trek” i „Upadek”. Jeśli jednak ktoś orientuje się w tym oraz w obecnej sytuacji międzynarodowej, może się nieźle bawić, oglądając takie sceny jak np. wystąpienie Korei Północnej na forum ONZ. Ponadto postacie są stereotypowe i przerysowane a fabuła wypełniona jest absurdem. „Iron Sky” nie jest wybitnym dziełem filmowym i nie zdziwię się, jeśli ktoś go nazwie złym. Ale to, co dla niektórych będzie wadą, dla innych okaże się zaletą. Dlatego ja świetnie się bawiłam podczas tych 90 minut i cieszę się z powstającej już 3 części, w której tym razem atak na Ziemię najprawdopodobniej przeprowadzą komuniści... z Marsa. Jeśli lubicie taki humor i potrzebujecie ulgi od poważnego kina, polecam obejrzeć ten fiński „wybryk” kinematografii. Ode mnie 7/10.

Milena Kobus, klasa IV C

Recenzja filmu „The Black Phone”

„Czarny telefon”, czyli nowy film Scotta Derricksona to horror, dreszczowiec oraz thriller, który światową premierę miał 25 września 2021 roku. W Polsce pojawił się na ekranach kin dopiero 9 miesięcy później. Adaptacja powstała w oparciu o opowiadania z książki Joego Hilla zatytułowanej „Upiory XX wieku”.

Akcja filmu osadzona jest w latach osiemdziesiątych, a rozgrywa się w niedużym miasteczku w Stanach Zjednoczonych. Trzeba przyznać, że w adaptacji wyczuwalny jest klimat typowego filmu lat 70-80. Stroje bohaterów, scenografia oraz fakt, że nastolatki posługują się rowerami jako głównym środkiem transportu, sprawia-



<https://www.filmweb.pl/film/Czarny+telefon-2021-869059/posters>

ją, iż film wygląda jakby faktycznie był kręcony w tamtych czasach.

Film opowiada o miasteczku Denver, w którym mieszka wdowiec wraz z dwójką swoich dzieci – nastoletnim synem Finnem oraz nieco młodszą córką Gwen. Mężczyzna po samobójczej śmierci swojej żony załamuje się i często sięga po alkohol oraz pas. Finn oraz Gwen muszą być ostrożni zarówno w domu, jak i w szkole. Pomiędzy rodzinstwo zmagają się z ojcem, wyzyskami ze strony rówieśników oraz często wdają się w brutalne bójki, to zawsze może na siebie liczyć.

Niestety kolejnym problemem, z jakim musi radzić sobie rodzeństwo, jest porwanie Finna przez seryjnego mordercę „Wyłapywacza”. Na ulicach pojawiają się kolejne ulotki o zaginięciach chłopców, a jedyną osobą, będącą w stanie pomóc policji w rozwiązaniu tej zagadki, jest siostra Finna – Gwen. Chłopiec zostaje przez „Wyłapywacza” zamknięty w dźwiękoszczelnej piwnicy. W pomieszczeniu naprzeciwko drzwi znajduje się czarny niedziałający telefon, który pewnego dnia zaczyna dzwonić. Okazuje się, że odzywają się do chłopca poprzednie ofiary porywacza, żeby pomóc mu się uwolnić. Policja prowadzi poszukiwania, a Gwen dostarcza nowych bardzo pomocnych informacji, które krok po kroku naprowadzają na torp przestępcy. Urowadzony chłopak próbuje wszystkich sposobów, by się uwolnić, jednak jest to trudne, bo psychopata w masce siedzi tuż nad nim. Sytuacja staje się napięta, a Finn musi walczyć o swoje życie. Każda sekunda jest dla niego na wagę złota, ale czy chłopaka uda się uratować?

Moim zdaniem film jest łądząco podobny do kultowego horroru Stephena Kinga „It”. Morderca z balonami porywający dzieci – brzmi dosyć znajomo. Jednak po obejrzeniu filmu wiem, że są to dosyć różne od siebie historie, mimo że fabularnie mają ze sobą wiele wspólnego. Serdecznie zachęcam do obejrzenia tego horroru, szczególnie te osoby, które podobnie do mnie są fanami filmów o takiej stylistyce i które uwielbiają dzieła wywołujące dreszcz emocji, a także znają i lubią historię klauna Pennywise’a.

Alicja Komosa, klasa I A

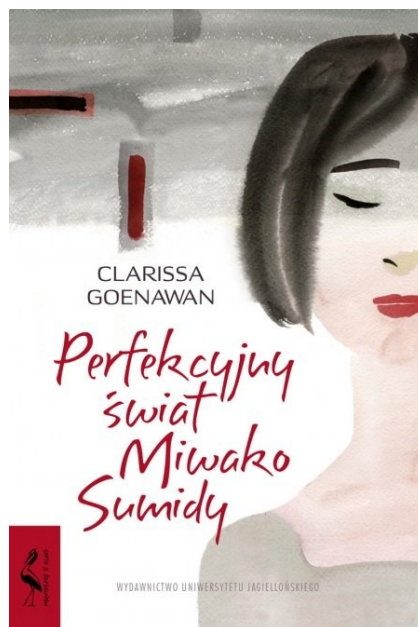
Pozorna perfekcja

Wszyscy mamy swoje sekrety, a one mają to do siebie, że nie chcemy się nimi dzielić się ze światem. Wie o nich co najwyżej garstka najbliższych nam osób. Jednak tajemnice powinny przestać nimi być, gdy wydarzy się tragedia...

„Perfekcyjny świat Miwako Sumidy”, którego autorką jest Clarissa Goenwan, opowiada historię pozornie doskonałego świata, co już widzimy od pierwszych stron. Wszyscy przecież wiemy, że życie nie mogło być usłane różami skoro człowiek decyduje się na odebranie sobie życia. Na ten drastyczny krok decyduje się Miwako Sumida, a jej najbliżsi próbują się dowiedzieć, co popchnęło dziewczynę do takiej decyzji.

Książka opowiada o wielu bardzo trudnych i bolesnych tematach, o których czasem nie chcemy myśleć. Jednak to, że nie są dla nas łatwe nie znaczy, że mamy się z nimi nie mierzyć, a wręcz przeciwnie – powinniśmy je poznać, zrozumieć, a następnie, o ile się da, pokonać. Niewątpliwie cała ukazana historia ma skłonić czytelnika do refleksji o swoim otoczeniu, czy być może ktoś wokół niego nie potrzebuje pomocy. Poszerzeniem tego wątku są ukazane uczucia targające ludźmi po nagłej i niespodziewanej stracie, które zostały zarysowane przez autorkę dość realistycznie, co zdecydowanie wzmacnia zrozumienie wykreowanych postaci oraz element refleksyjny tej książki.

Można powiedzieć, że głównym składnikiem opowiedzianej historii są tajemnice, które ma każda z napotkanych postaci. Oczywiście są one mniejsze i większe, ale wszystkie one są inte-



gralną częścią tej książki. Co jednak zaskakujące w „Perfekcyjnym świecie Miwako Sumidy” znalazło się miejsce na elementy metafizyczne, czego osobiście się nie spodziewałam, choć mu-

szę przyznać, że dodawało to tej pozycji ciekawego smaku.

Pod kątem budowy książki ciekawym zabiegiem jest jej podzielenie na trzy części, z których każda jest opisywana z perspektywy innej osoby. Niewątpliwie uwypukla to psychologizm Miwako Sumidy, która w takim świetle pokazuje trochę odmienne cechy, mamy możliwość poznać różne części jej historii. Dopełnieniem do tego podziału są intrygujące tytuły rozdziałów, które zachęcają do dalszego czytania.

Czasem w tym pędzie życia zapominamy, by zastanowić się nad tym, co się dzieje wokół nas i jak się czują ludzie w naszym otoczeniu. Może to powinien być moment, gdy uświadomimy sobie, że terażniejszość ma większą wartość niż przyszłość lub przeszłość i zobaczymy, jak chwila jest ulotna.

Aleksandra Świetlicka, klasa IV C

Jeszcze możemy uchronić Ziemię

Chyba każdy z nas zastanawiał się kiedyś, jak będzie wyglądało życie naszego potomstwa. Jeżeli nadal będziemy tak samo traktować naszą planetę jak dotychczas, następne pokolenia nie zobaczą tego samego świata co my.

Często zadajemy sobie pytanie, co możemy jeszcze zrobić, aby uchronić naszą planetę przed totalnym jej zaśmieceniem czy globalnym ociepleniem. Wydaje nam się, że sama segregacja śmieci wystarczy. Oczywiście jest ona bardzo ważna i każdy powinien to robić, ale jest również dużo innych sposobów, które wspomagają środowisko naturalne.

Jednym z nich jest budowanie domków nazywanych również hotelami dla owadów pożytecznych. Zwierzęta zapylają kwiaty w naszym ogrodzie, ale pomagają również pozbywać się wielu szkodników, dlatego warto odwdziżyć się im, tworząc dla nich miejsca do zamieszkania. Domek można wykonać samemu w wolnej chwili. Do jego środka wystarczy wsadzić takie materiały jak: szyszki, słomę, połamane patyki, kawałki kory czy puste łydgi. Owady wpasują się w wolne przestrzenie i będą czuły się w nich bezpiecznie.

Kolejnym sposobem na ochronę środowiska jest podlewanie roślin doniczkowych, ale też tych rosnących na naszych ogródkach, wodą, która nie pochodzi bezpośrednio z wodociągów. Możemy wykorzystać do tego na przykład deszczówkę. Mądrym zakupem będzie duży zbiornik o różnej pojemności, który jest w stanie pomieścić 200-300 litrów wody z opadów. Podłącza się go do rynny i, kiedy trafi się deszczowy dzień, po-

jemnik napełnia się wodą, a my mamy ekologiczny sposób podlewania roślin.

Warto również zaopatrywać się w naturalne kosmetyki. Kiedy kupujemy jakiś szampon, krem, puder czy piankę do golenia zawsze przed zakupem sprawdzmy, czy ten produkt nie był testowany na zwierzętach. Są do tego specjalne aplikacje, za pomocą których skanujemy kod kreskowy i na ekranie naszego telefonu wyświetla się informacja, czy dana rzecz nie została przetestowana na żadnym zwierzęciu. Naturalne kosmetyki warto kupować również dlatego, ponieważ (jak sama nazwa wskazuje) posiadają one naturalne składniki, które korzystnie wpływają na naszą skórę, a także planetę. Polscy producenci od niedawna zaczęli zwracać uwagę na to, w co jest pakowany ich produkt. Dlatego i my patrzmy podczas zakupów, czy opakowanie wykonane jest z recyklingu i po takie sięgajmy.

Wybierając się na zakupy spożywcze, zjedzmy coś przed wyjściem. Uczucie głodu uruchamia w nas potrzebę impulsywnego kupowania. Po powrocie z takich zakupów okaże się, że kupiliśmy wiele niepotrzebnych produktów. Zatem zanim udasz się do sklepu, napełnij żołądek, zaoszczędzisz na tym ty oraz planeta.

Jest jeszcze wiele innych sposobów, dzięki którym nasza planeta będzie czystsza. Każdy z nich, jeśli rzeczywiście pomaga, jest dobry. Pamiętajmy dbanie o nasz świat jest bardzo ważne, ponieważ kiedyś może się okazać, że już nie mamy, gdzie mieszkać.

Hanna Obiedzińska, klasa IA

Biegać czy nie biegać? Oto jest pytanie

Bieganie kojarzy się z męczącym i nudnym wysiłkiem towarzyszącym zajęciom wychowania fizycznego. Tymczasem może warto spojrzeć na to z innej strony. Bieganie ma wiele zalet i warto zwrócić na nie uwagę.

Skąd brać motywację?

Jeśli dopiero zaczynasz swoją przygodę z bieganiem ważne jest to, aby uświadomić sobie, że biegasz dla siebie i właśnie tobie ma to sprawiać frajdę. Kiedy zaczniesz myśleć w taki sposób zauważysz, że nie jest to kolejny nudny obowiązek, a raczej świetna forma spędzania czasu z jednoczesnym rozwijaniem swoich możliwości.

Jakie są zalety biegania?

Można pomyśleć, że jedynymi zaletami biegania jest lepsza wydolność, kondycja i wzmocnienie mięśni nóg. W praktyce jednak wygląda to jednak nieco inaczej. Bieganie pozwala uwolnić się od natłoku informacji z życia codziennego i zwyczajnie się wyciszyć.

Co robić, aby sobie nic nie zrobić?

Ważnym aspektem jest to, aby zaopatrzyć się w dobrej jakości buty do biegania, ponieważ w nieodpowiednim obuwiu można łatwo sobie zrobić krzywdę i nabawić się poważnej kontuzji. Jeśli niestety podczas biegu poczujesz ból, który przeszkadza ci w czasie treningu, nie wolno się zmuszać, ponieważ zignorowanie kontuzji nie wyleczy jej, a wręcz przeciwnie tylko pogorszy uraz. W przypadku nieprawidłowego postawienia stopy i uszkodzenia jej lub innej przypadłości należy udać się do fizjoterapeuty.



Co robić, aby biegać jak profesjonalista?

Jeśli już decydujesz się na bardziej profesjonalne bieganie, musisz pamiętać o paru rzeczach. Po pierwsze ilość nie znaczy jakość. Lepiej ustalić sobie powiedzmy 3-4 dni, w których biegamy, a resztę czasu zostawić organizmowi na regenerację. Jest to nieodłączny element tego sportu. Jeśli chcesz osiągać coraz więcej, warto się zainteresować dodatkowym wzmocnieniem swoich mięśni podstawowymi ćwiczeniami takimi jak: przysiady, brzuszki i wykroki. Tak zwane ćwiczenia „Core” mobilizują do pracy mięśnie korpusu, dzięki czemu całe ciało jest w stanie intensywniej ćwiczyć.

Podsumowując, bieganie jest dla każdego, w każdej chwili i w każdym miejscu. Do uprawiania tego sportu amatorsko nie potrzeba jakiegoś wybitnego sprzętu ani umiejętności. Chętni mogą sprawdzić się na różnorodnych imprezach masowych organizowanych w miastach i poza nimi.

Piotr Marcelewicz, klasa I A

Najbardziej wstydlivy mundial w historii

XXII Mistrzostwa Świata w piłce nożnej mężczyzn niedawno dobiegły końca. Jednak pod wieloma względami tegoroczna impreza była inna niż wszystkie wcześniejsze. Nie tylko dlatego, że odbywała się w zimie, ale również z powodu licznych kontrowersji na tle politycznym, społecznym i kulturowym.

Jak Katar został gospodarzem Mistrzostw Świata 2022?

Zacznijmy od pierwszej kontrowersji, która dotyczyła samego gospodarza. Oprócz Kataru mundial chciały zorganizować również Stany Zjednoczone, Korea Południowa oraz Australia. W każdej z czterech rund głosowania przeprowadzonych w 2010 roku wygrał tegoroczny gospodarz, mimo że wcześniej nie dawano mu większych szans zwłaszcza, że państwo to nie posiada w zasadzie żadnych piłkarskich tradycji, nie miało również infrastruktury, a także nigdy wcześniej nie organizowało tak wielkiej imprezy. Wszystko to wzbudziło oburzenie, a z czasem również podejrzania. W 2013 roku jeden z francuskich magazynów poinformował, że przy przyznawaniu Katarowi organizacji mistrzostw doszło do korupcji. W wyniku licznych śledztw aż 12 z 22 członków komitetu zostało zawieszonych lub odsuniętych od kierowania instytucjami w tym sam Michael Platini, czyli ówczesny szef UEFA. Powód w każdym przypadku był taki sam mianowicie korupcja.

Tuszowanie śmierci robotników i tragiczne warunki mieszkaniowe

Mimo ogólnoświatowej afery i protestów wielu federacji piłkarskich UEFA zdecydowała, że

Katar utrzyma organizację. Zresztą jakby mogło być inaczej, skoro budowa całej infrastruktury już się rozpoczęła. No właśnie – rozpoczęła, tylko jakim kosztem? Śmiało można powiedzieć, że na podstawie współczesnego niewolnictwa. Według oficjalnych informacji podawanych przez państwo Zatoki Perskiej w trakcie budowy m.in stadionów, lotniska czy metra zginęło ok. kilkudziesięciu robotników. Jednak prawda jest zupełnie inna i znacznie mroczniejsza. Według szacunków tylko przy wznoszeniu obiektów piłkarskich w Katarze pracowało ok. 30 tys. zagranicznych pracowników. Odbywało się to w strasznych warunkach, ludzie nie mieli odpowiednich zabezpieczeń, gdy pracowali na wysokościach, wielu z nich mdlało z gorąca. Gnieździł się w małych pokojach, a z jednej toalety korzystało 200 osób. Ponadto pracodawca zabierał im paszporty i przestawał płacić. Dopuszczano się także przemocy wobec pracowników, a gdy któryś zachorował był za to karany. Amnesty International określiło warunki panujące w tych obozach jako niehumanitarne, ludzie pracowali za kawałek chleba i trochę wody. Według danych, do jakich dotarł brytyjski „The Guardian”, od grudnia 2010 r. co tydzień w Katarze umierało średnio 12 pracowników z Indii, Nepalu, Pakistanu, Bangladeszu i Sri Lanki. Łącznie życie straciło ponad 6,5 tys. robotników zatrudnionych przy budowanie całej infrastruktury.

Ustawianie meczów

Na tym jednak nie koniec kontrowersji, jeszcze 3 dni przed wielkim rozpoczęciem turnieju cały świat obiegła informacja o kolejnym przekręcie Katarczyków. Według ustaleń mieli oni

przekupić ośmiu ekwadorskich graczy kwotą 7,4 miliona dolarów, aby przegrali z nimi mecz otwarcia. Spotkanie miało się zakończyć wygraną Kataru jedną bramką strzeloną w drugiej połowie. Ostatecznie jednak starcie zwyciężył Ekwador 2:0. Pozostaje więc pytanie, czy wiadomość, wysłana w świat była zwykłym fake newsem, czy też zawodnicy, aby po raz kolejny nie narażać się opinii publicznej, postanowili rozegrać mecz fair play?

Płatni kibice

Tu dochodzimy do kolejnego absurdu mianowicie – czy można jednocześnie kibicować Arabii Saudyjskiej a sekundę później np. Polsce? Jak widać na XXII Mistrzostwach Świata w piłce nożnej, nie było rzeczy niemożliwych. Przez szereg obostrzeń obowiązujących na co dzień w Katarze, a także wskutek dość drogich przelotów i kosztów zakwaterowania wielu kibiców nie było w stanie przylecieć i dopingować swojej reprezentacji na miejscu. Konsekwencją tego były pustki na trybunach. Jednak nie było sprawy, której Katarczycy nie załatwili, wymyślili więc płatnych kibiców. Kilkaset metrów od stadionu stał duży namiot, w którym ludzie, głównie robotnicy z Pakistanu i Indii wybierali sobie komu będą kibicować. Gdy zdecydowali, dostawali dużą flagę do okrycia się i małą chorągiewkę.

Warunki lokalowe kibiców i różnice kulturowe

Jeśli jednak znalazł się jakiś zagorzały fan i zdecydował się polecieć na mistrzostwa to zapewne mocno się rozczarował. Baza hotelowa w Katarze jest bardzo uboga i nie spełniała zapotrzebowania, więc specjalnie na to wydarzenie wybudowano kabinową wioskę kibiców, która oferowała dwuosobowe sypialnie. Miała ona po-

siadać także cały szereg udogodnień wewnątrz jak i na zewnątrz m.in. bliskość stadionu czy stacji metra. Jednak po raz kolejny rzeczywistość okazała się dużo smutniejsza, w najtańszych pokojach, za które trzeba było zapłacić i tak ponad 930 złoty za noc, znajdowały się jedynie dwa pojedyncze łóżka, a pomiędzy nimi stolik. Próżno tam było szukać także lodówki, toalety czy prysznic. To jednak nie jedyne problemy, z którymi musieli się mierzyć kibice. Kolejnymi były różnice kulturowe. W Katarze obowiązuje całkowity zakaz picia alkoholu, palenia papierosów oraz spożywania i importowania wieprzowiny. Poza tym w gronie zakazanych rzeczy jest publiczne okazywanie uczuć, homoseksualizm, ubieranie wyzywających strojów czy uściski dłoni przy przywitaniu z kobietami. Byli jednak fani, którzy mimo wszystko, zdecydowali się zaprotestować tym zakazom. Podczas meczu Portugalii z Urugwajem jeden z kibiców wbiegł na murawę w koszulce z napisami „Ratujmy Ukrainę” oraz „Szacunek dla irańskich kobiet”, zaś w ręku miał flagę środowisk LGBT. Mężczyzna został szybko zatrzymany jednak według nieoficjalnych informacji wypuszczony bez żadnych konsekwencji. Przeciwno katarskiej cenzurze wypowiedzieli się także reprezentanci Niemiec, którzy przed pojedynkiem z Japonią wykonali słynny już gest zasłonięcia ust dłonią.

XXII mistrzostwa na pewno zapiszą się na długo w pamięci wszystkich kibiców piłkarskich. Jednak nie tylko poprzez niespodziewane rezultaty niektórych meczów czy historyczny sukces Maroka jako czarnego konia, ale także wskutek wielu sprzeczności i tragedii, które towarzyszyły temu turniejowi.

Julia Ścisło, klasa IV C

Losy kadry po Mundialu

Mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor. Tym razem nasza reprezentacja postanowiła przełamać klątwę i pokazała coś więcej niż mogliśmy się po niej spodziewać. Polacy pojechali na mundial z balonikiem napompo- wanym nadziejami. Wrócili, co prawda z naj- większym sukcesem od 36 lat, jednak sposób, w jaki tego dokonali, pozostawiał wiele do ży- czenia, tak wiele, że decyzją PZPN z kadrą po- zegnał się trener, którego wybrano zaledwie rok temu.

Jednym z czynników, który zdecydowanie nie przemawiał za selekcjonerem, był styl w ja- kim Polska grała z Meksykiem i Argentyną. Cze- sław Michniewicz, gdy przychodził do naszej ka- dry miał łatkę trenera dobrego, ale strasznie de- fensywnego i właściwie po tych mistrzostwach będzie się go ona trzymała jeszcze mocniej. Cały koncept gry reprezentacji Polski można określić tak wyśmiewanymi cały czas określeniami jak „autobus w bramce” i „laga do Robercika”. Przez jedną trzecią czasu gry staliśmy w okolicach wła- snego pola karnego i czekaliśmy na to, co zrobią rywale. Ponadto Robert Lewandowski był jednym z najbardziej eksploatowanych zawodników w powietrzu. Nasza kadra sprawiała wrażenie prze- straszonej, zachowywała się jakby piłka ich pa- rzyła. Niektórzy nawet stwierdzili, że nasza dru- żyna grała „sufferball”. To styl, który jak sama na- zwa wskazuje, przynosi cierpienie: piłkarzom, rywalom a przede wszystkim widzom. Jest to tak- że świadome rezygnowanie z potencjału w ataku na rzecz minimalizowania ryzyka z tyłu. Pozosta- je tylko pytanie, czemu musieliśmy tak się mę- czyć, skoro mieliśmy jeden z większych potencja- łów ofensywnych na tym turnieju? Zwłaszcza, że

w meczu z Francją było widać zupełnie inny ob- raz kadry. Dużo w tym zasługi liderów naszych piłkarzy, którzy postanowili zagrać to spotkanie po swojemu, czyli odważniej. Po meczu zresztą oceniali, że defensywna taktyka nie jest najlep- szym rozwiązaniem i wolą prezentować się tak, jak zrobili to z mistrzami świata w 1/8 finału. Po- nadto mówi się, że trener miał nie najlepsze rela- cje z zespołem, według niektórych informacji pa- ru piłkarzy myślało nawet o zakończeniu kariery reprezentacyjnej, gdyby selekcjonerem pozostał Czesław Michniewicz.

Drugim czynnikiem, który chyba ostatecz- nie przekreślił szansę na przedłużenie kontraktu ze szkoleniowcem, była afera dotycząca 30 mln od premiera dla piłkarzy za wyjście z grupy. Po- dobno temat został wywołany na kolacji po prze- granym meczu z Argentyną, wtedy Michniewicz miał zacząć dzielić premię, życzył sobie, aby sztab otrzymał 20 procent ustalonej kwoty. Istotną rolę w całym zamieszaniu odgrywał też asystent tre- nera, który chciał czym prędzej wypracować za- sady podziału, a potem zbierał numery kont ban- kowych, żeby jak najszybciej dokończyć sprawę. Gdy informacja ujrzała światło dzienne, więk- szość zawodników postanowiła nie odnosić się do sprawy. Całe to wydarzenie odbiło się szerokim echem i wzbudziło wielkie oburzenie wśród opi- nii społecznej. Ostatecznie gdy temat zrobił się niewygodny, obie strony postanowiły go zamknąć i spróbować wyciszyć.

Polska kadra bez trenera znowu

W chwili rozwiązania umowy z Czesła- wem Michniewiczem stało się jasne, że już nie- długo będziemy mogli oglądać drugi sezon tele-

W TEMACIE SPORTU

DZIAŁ WIADOMOŚCI SPORTOWYCH

noweli dotyczącej wyboru kolejnego selekcjonera. Ostatnia trwała 40 dni, tym razem niestety nie zanoszą się, żeby była ona krótsza, natomiast ma być zdecydowanie bardziej przemyślana. Po Mistrzostwach Świata wiele reprezentacji pożegnało się dotychczasowymi szkoleniowcami m.in. Brazylii, Hiszpanii, Portugalii czy Belgii. Można powiedzieć, że w końcu na rynku pojawiło się paru selekcjonerów z dość okazałym CV. W tej chwili trwa dyskusja dotycząca pochodzenia nowego trenera, jedni uważają, że zdecydowanie powinien być to Polak, inni, że w grę wchodzi tylko obcokrajowiec. Jednak trzeba pamiętać, że polska myśl szkoleniowa nie cieszy się dużym uznaniem na światowym rynku. Ponadto w kadrze mamy piłkarzy z bogatym doświadczeniem w największych klubach europejskich. Powstaje więc pytanie, jak trener z piłkarskiej prowincji, jaką jesteśmy, mógłby zaimponować i wzbudzić respekt wśród naszych zawodników.

Kandydatury

W gronie polskich selekcjonerów najczęściej pojawiają się:

- Marek Papszun, obecnie pracujący z Rakowem Częstochowa, który w jednym z ostatnich wywiadów powiedział, że czuje się gotowy do objęcia reprezentacji.
- Jan Urban, który ma doświadczenie z gry w Hiszpanii, jednak po zwolnieniu w poprzednim sezonie z Górnika Zabrze pozostaje bez pracy.

Zaś w kontekście obcokrajowców najczęściej wy-

mienia się:

- Roberto Martinez, który po mundialu przestał pełnić funkcję szkoleniowca reprezentacji Belgii, jednak w 2018 roku zdobył z nią brązowy medal na Mistrzostwach Świata w Rosji.
- Vladimira Petkovica, przez ostatnie sześć lat trenował Szwajcarię dochodząc z nią do ćwierćfinału Euro 2020, eliminując przy tym m.in. Francję.
- Andrija Szewczenko ma doświadczenie pracy z reprezentacją, przez 5 lat trenował kadrę swojego kraju. Ostatnio pracował w Genoi, jednak został zwolniony po zaledwie 11 meczach.
- Paula Bento na Mundialu prowadził Koreę Południową, doszedł z nią do 1/8 finału, gdzie przegrał 1:4 z Brazylią.

Jak potwierdził rzecznik PZPN, oferty wciąż spływają. Według najnowszych informacji zarząd daje sobie czas do końca stycznia na wybranie nowego selekcjonera.

Oglądając obecną sytuację, możemy mieć małe déjà vu z poprzedniego roku. Pozostaje więc mieć nadzieję, że tym razem zarząd PZPN, wybierze trenera przyszłościowego, z którym uda się zbudować coś więcej. Zwłaszcza, że już niedługo przed nami eliminacje do Euro, a dzięki odrobinie szczęścia trafiliśmy do „grupy śmiechu”, podczas której będziemy mieć czas na rozwój naszej kadry.

Julia Ścisło, klasa IV C

Niepokonani

W piłce nożnej, aby klub mógł wygrać swoją krajową ligę, potrzebuje zdobyć jak najwięcej punktów. Za każde zwycięstwo dostaje 3 punkty, za remis 1 punkt, a za porażkę - 0. Zdarzają się takie przypadki, kiedy niezależnie od poziomu rywala, trudno odebrać mistrzostwo jakiejś dominującej drużynie. To zdarza się np. przy niepokonanych rajdach jednego zespołu. W tym artykule przyjrzymy się najciekawszym historiom grup, które sezon ligowy przeszły „suchą stopą”.

„The Invincibles”, czyli Arsenal 2003/2004

„To nie jest niemożliwe, aby zakończyć sezon ligowy bez porażki i nie widzę powodu, aby moje słowa miały kogokolwiek szokować. Każdy menedżer tak myśli, ale nie mówi o tym głośno, bo inni uznaliby to za niepoważne” – tak odpowiedział szkoleniowiec Arsenalu – Arsene Wenger na pytanie dziennikarza podczas konferencji prasowej przed sezonem 2002/2003 dotyczącego możliwości zwycięstwa ligi bez zaznania goryczy porażki. Arsenal był świeżo po zwycięstwie ligi angielskiej i pucharu FA cup, więc francuski trener nie czuł potrzeby, aby być oszczędnym w słowach. Do tego sezon 2001/2002 był jednym z najlepszych w historii klubu z czerwonej części Londynu i zawierał serię 13 zwycięstw z rzędu. Niestety dla Arsene’a Wengera jego zapowiedź o absolutnym sukcesie się nie spełniła, ponieważ już w 10 kolejce Arsenal uległ Evertonowi 2-1, po bramkach Kanadyjczyka polskiego pochodzenia: Tomasza Radzinskiego oraz przyszłej legendy Manchesteru United: Waynea Rooneya. Po tym spotkaniu wielu dziennikarzy wypominało trenerowi słowa wypowiedziane na

przedsezonowej konferencji prasowej. Czas miał jednak pokazać, że francuski szkoleniowiec pomylił się tylko o rok.

Piłkarze Arsenalu bardzo poważnie podchodzili do tego sezonu ligowego. Profesjonalni dietetycy pilnowali posiłków piłkarzy, a psycholodzy kontrolowali radzenie sobie z presją u zawodników. Dzisiaj wydaje się to naturalne, lecz jeszcze przed przyjściem Arsene’a Wengera nie był to popularny zwyczaj. Sam skład był fantastyczny. W pierwszej drużynie lśniły takie gwiazdy jak: Thiery Henry, Patric Vieira, Sol Campbell czy Dennis Bergkamp. Zawodnicy byli ze sobą zgrani a trener, który niejednemu dał szansę życia, świetnie się z nimi dogadywał. W pierwszym meczu w tym sezonie „Kanonierzy”, jak nazywa się piłkarzy Arsenalu, mierzyli się z Evertonem. Tym samym Evertonem, który rok wcześniej zaprzepaścił szansę Arsenalu na przejście ligi suchą stopą przez podopiecznych Arsene’a Wengera. Mecz od początku nie układał się po myśli klubu z czerwonej części Londynu, ponieważ już w 25 minucie podstawowy obrońca Kanonierów – Sol Campbell otrzymał czerwoną kartkę. Na jego szczęście koledzy z drużyny wykazali się wystarczającą determinacją, aby strzelić Evertonowi 2 bramki, na co sami przeciwnicy odpowiedzieli tylko jedną. To spotkanie pokazało, że zawodnicy są w stanie grać na takim poziomie i pomimo przegranej pozycji potrafią odwrócić losy meczu. Tydzień później Arsenal czekał prawdziwy sprawdzian. Najpierw miał zmierzyć się z Interm Mediolan na inaugurację fazy grupowej Ligi Mistrzów, a już 3 dni później czekał ich mecz z Manchesterem United dowodzonego przez ówczesnie najlepszego menadżera na świecie – Sir

Alexa Fergussona. Mecz z Interem skończył się istną katastrofą dla podopiecznych Wegnera. Przegrali 3-0 w całkowicie bezradnym stylu gry. Kibice martwili się o morale zawodników, tym bardziej, że za chwilę czekał ich ciężki mecz ligowy i seria bez porażki mogła być szybko przerwana. „Niepowodzenia spajają zespół i być może nie byłoby tamtego Arsenalu, gdyby nie porażka 0 do 3 z Interem” – tak wypowiadał się po latach ówczesny zawodnik klubu z Londynu – Freddie Ljunberg. Nastął dzień meczu z Manchesterem United. Piłkarze Arsenalu przybyli na Old Trafford – stadion zawodników z Manchesteru. Miliony kibiców śledziło potyczkę zespołów na żywo jak i przed telewizorami. Spotkanie toczyło się w szybkim tempie i pomimo bezbramkowego remisu, na mecz nie można było narzekać. Nagle w 80 minucie meczu Patric Vieira stał się z napastnikiem „Czerwonych Diabłów” (jak nazywany jest klub z Manchesteru) – Ruudem Van Nistelrooijem. W konsekwencji tej walki Patric niekontrolowanym ruchem zamachnął się nogą w kierunku napastnika United. Sędzia odczytał to jako próbę kopnięcia z premedytacją i wlepił zawodnikowi Kanonierów czerwony kartonik. Na murawie zawrzało. Piłkarze Arsenalu podbiegli z pretensjami do sędziego, lecz decyzja już zapadła. Temperatura podniosła się jeszcze bardziej w 90 minucie, ponieważ sędzia po faulu na Diego Forlanie podyktował rzut karny. United dzieliło jedno celne kopnięcie piłki, aby zaprzepaścić szansę na brak porażki w sezonie ligowym drużynę Arsene’a Wegnera. Na wykonanie „jedenastki” zdecydował się Ruud Van Nistelrooij. Popatrzył lekko na bramkarza Kanonierów, który starał się rozproszyć napastnika rywala, i oddał mocny strzał w stronę bramki. Piłka leciała z ogromną prędkością, lecz uderzyła w poprzeczkę, zatrzęsła

bramką i wyleciała poza boisko. Na murawie zaczęła się „wojna” pomiędzy graczami Arsenalu i United, gdyż zawodnicy Kanonierów podbiegli do Van Nistelrooija, aby zaśmiać się mu w twarz. Rozpętała się szarpanina, której konsekwencją były kary dla zawodników z Londynu w postaci zawieszenia na od 1 do 5 meczy. Co ciekawe jednym z nielicznych piłkarzy, którzy zachowali zimną krew, był kapitan Czerwonych Diabłów – Roy Keane, który słynął z bardzo agresywnego stylu gry, wybuchowego charakteru i ... nienawiści do Arsenalu. Po latach jednak przyznał, że bardzo żałuje trzymania nerwów na wodzy tamtej nocy.

Ten mecz był dla Kanonierów kluczowy w kontekście całego sezonu. Bardzo spoił drużynę i dodał pewności siebie wielu piłkarzom. Kolejne spotkania Arsenal przechodził jak po maśle. Wiele zwycięstw i kilka remisów nie pozwoliły na półmetku sezonu na objęcie 1 miejsca w tabeli, gdzie znajdował się również klub z Londynu – Chelsea. Piłkarze Kanonierów nie mieli jednak w zamiarze zwolnić tempa i popisali się 9 wygranymi meczami z rzędu w lidze. Kryzys nastąpił pod koniec sezonu, gdy Arsenal odpadał z Ligi Mistrzów i FA Cup. Morale trochę podupadły a groźni rywale nadal czekali na swoją szansę. Odezwała się jednak ta cecha, który charakteryzowała cały zespół w tym sezonie, czyli determinacja. Po ciężkich spotkaniach Arsenalowi udało się zagwarantować tytuł mistrza Anglii już 4 kolejki przed końcem, co ciekawe, na stadionie lokalnego rywala – Tottenhamu. Teraz Wegnera czekało kolejne niełatwe zadanie. Trzeba było zmotywować piłkarzy, którzy przecież wygrali już ligę, aby nadal włożyli 100% siebie w ostatnie spotkania. W trzech meczach Arsenal kolejno dwukrotnie zremisował i raz wygrał. Czekano już ostatnie starcie, aby dokonać tego historycznego czynu.

W TEMACIE SPORTU

DZIAŁ WIADOMOŚCI SPORTOWYCH

Podejmowali wtedy Leicester City – klub, który poziomem mocno odstawał od czołówki ligi. Pomimo tego, że długo na tablicy wyników widniał remis, to Arsenal za sprawą Patrica Viery dopiął swego i wygrał tamto spotkanie. Po końcowym gwizdku cały piłkarski świat mógł tylko patrzeć z podziwem na ekipę Arsene'a Wegnera, a sam francuski szkolenowiec udowodnił swoje słowa sprzed 2 lat. W tym sezonie ligowym Kanonierzy odnosili zwycięstwo 26 razy, 12 – remisowali, a goryczy porażki nie zaznali ani razu. Dzięki temu wyczynowi tamtejszy skład Wegnera otrzymał miano „The Invincibles” – Niepokonani. Jest to po dziś dzień najbardziej znany przypadek zespołu, który wygrał ligę bez żadnego przegranego meczu.

Łódzki Widzew – 1995/1996

Cudze chwalicie, swego nie znacie. Nie można zapomnieć, że na polskim podwórku również miał miejsce rajd ligowy bez porażki. Jego wykonawcą w sezonie 1995/1996 został Widzew Łódź. Jednak w tamtym okresie nie była to samodzielna dominacja zespołu Franciszka Smudy, ówczesnego szkoleniowca Widzewa. Jego drużyna walczyła o mistrzowski tytuł stoczyła z Legią Warszawa. Te dwie drużyny na tyle odjechały reszcie stawki, że na koniec sezonu trzeci zespół w tabeli miał ponad 30 punktów mniej niż dwójka walczących ze sobą gigantów. Na 4 kolejki przed końcem oba zespoły miały zmierzyć się bezpośrednio ze sobą na stadionie Legii przy Łazienkowskiej. Wiadome było, że to spotkanie wyłoni mistrza w tym sezonie. Mecz był kwintesencją całorocznej walki tych dwóch zespołów. Legia obrała prowadzenie po голу Wieszczyckiego podczas zamieszania po rzucie rożnym. Zdeterminowanie Widzewa przyniosło jednak oczekiwane skutki i po bramkach Koniarka i Szarpaka to klub

z Łodzi zwyciężał w meczu. W ostatnich minutach nie dali sobie wyrwać 3 punktów, co jak się później okazało, przypieczętowało ich mistrzostwo i przejście ligi „suchą stopą”. Zespół Franciszka Smudy zebrał wtedy 88 punktów po 27 zwycięstwach i tylko 7 remisach i został tym samym jedyną drużyną, która wygrała polską Ekstraklasę bez porażki.

Steaua Bukareszt – rumuński dominator

W Rumunii mamy bardzo ciekawy przypadek dominacji ligowej. Klub Steaua z Bukaresztu pozostawał niepokonany nie przez jeden a... 3 sezony! W latach 1985-1989 klub nie poczuł goryczy porażki w 104 spotkaniach z rzędu. Jest to absolutny rekord w światowej piłce na poziomie profesjonalnym. Do tego w tych 3 sezonach remisował tylko 16 razy! Późne lata 80 były dla rumuńskiej piłki najlepszym czasem, co pokazuje również triumf Steaua'i z FC Barceloną w pucharze Europy w 1986.

Tylko zwycięstwo – Ferencvaros

Na koniec warto wspomnieć o węgierskim klubie Ferencvaros. W sezonie 1931-1932 klub z Budapesztu zdominował ligę wygrywając 22 razy na... 22 mecze. Jest to jedyny przypadek w profesjonalnym futbolu, kiedy zespół za każdym razem zgarniał 3 punkty w ligowym sezonie.

Po dziś dzień to wyczyn Arsenalu jest najbardziej popularny, ponieważ Kanonierzy dokonali tego w bardzo trudnej lidze angielskiej w latach świetności wielu drużyn. Brak porażki w ligowym sezonie jest dla drużyny największym wyróżnieniem, ponieważ zespół pokazuje wtedy, że nie ma na niego mocnych.

Igor Gniadek, klasa III A

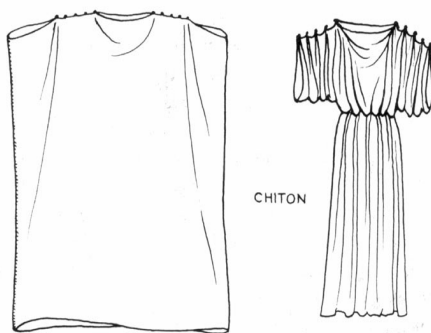
Moda znad Peloponezu

Starożytni Grecy przywiązywali dużą wagę do mody. Ukochali sobie len, wełnę, bawełnę i jedwab, a stroje pomagały im w rozróżnianiu... pozycji kobiet w przestrzeni publicznej.

Grecy ze względu na gorący klimat utrzymujący się przez większość roku ukochali sobie len sprowadzany z żyznego Egiptu. W późniejszych wiekach nauczono się go uprawiać, choć ten znad Nilu wyróżniał się wspaniałą jakością. W przypadku chłodniejszej pogody nosili wełnę pozyskiwaną głównie lokalnie. Poza tym Grecy szyli ubrania z bawełny i jedwabiu, które sprowadzali z Indii i Chin.

Podstawa męskiego ubioru

Chiton był prostokątnym kawałkiem materiału zszytym z jednej lub z dwóch stron i pospinanym na ramionach.



(<https://>

www.beazley.ox.ac.uk/dictionary/Dict/ASP/dictionarybody.asp?name=Chiton)

Znany był już w czasach opowieści Homera, kiedy to noszono go pod zbroją, by zapobiec obtarciom skóry. W większości polis noszona była jego krótsza wersja sięgająca do kolan, jednak w Jonii był długi aż do kostek. Do chitonu czasem dołączano jeszcze płaszcz zwany chlamidą. Zrobiony był on



z prostokątnego kawałka materiału spiętego w trzech miejscach – pod brodą, na boku i na ramieniu. Stanowił okrycie dla odpoczywających mężczyzn, którzy ćwiczyli nago, oraz strój wojskowy.

Podkreślenie piękna i żałoby

Himation był długim kawałkiem materiału drapowanym na barkach i ramionach, by symetrycznie spływał z ciała. Był noszony zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn. Można go było nosić na parę sposobów – z częściowo lub całkowicie odkrytym prawym ramieniem, lewa ręka była natomiast zasłonięta materiałem do nadgarstka. Zakrywano się nim też całkowicie, choć z różnych przyczyn, mężczyźni na znak żałoby, a kobiety, by móc wyjść z domu. Jako iż kobieta miała dużo niższą pozycję społeczną od mężczyzny, rzadko mogła opuszczać swoje domostwo, a nawet jeśli to

„LICEALNIK” BYWA MODNY

DZIAŁ O MODZIE



zrobiła, nie mogła zwracać na siebie uwagi, dlatego okrywała się od stóp do głów himationem. Kobiętę nienoszącą okrycia w miejscu publicznym od razu widziano jako prostytutkę lub niewolnicę.

Piękno leży w prostocie

Peplos robiony głównie z wełny był szyty ze złożonego w pół prostokąta, spięty na ramionach i otworem na lewym boku stanowił podstawowe okrycie Greczynek. Tak jak himation można było nosić go na wiele sposobów, z pewnością najbardziej efektowna była wersja z użyciem większego kawałka materiału, co pozwalało na stworzenie „odrzutki”. A ta dawała możliwość ułożenia fałd na peplosie. Do tego przepasywano się w pasie, co dodatkowo zapobiegało rozsuwaniu się tkaniny.

Grecy uwielbiali czapki

Spośród wielu akcesoriów, które nosili Grecy, czapki z całą pewnością są jednymi z ciekawszych. Znamy pokazną ilość kapeluszy i czapek, a oto niektóre z nich:

- Pilos – mała skórzana lub filcowa czapeczka noszona przez marynarzy i robotników.

- Petatos – kapelusz z niską, okrągłą główką i płaskim rondem. Noszony przez podróżników i do jazdy konnej.

- Kyne – filcowa lub skórzana czapka, czasem z rondem chroniąca przed deszczem i śniegiem.

- Kausia – duży kapelusz o niskiej stożkowej główce i szerokim rondzie. Umiłowany przez Aleksandra Wielkiego i spopularyzowany w Grecji.

Mimo tego, że Grecy nigdy nie zjednoczyli się w jedno państwo, łączyło ich wiele – kultura, mitologia, historia i moda. W całej Grecji noszono różne wariacje tych samych strojów, pochodzenie człowieka można było poznać po tym, jak się zachowywał i co nosił.

Maria Witan, klasa I A

TO SIĘ CZYTA

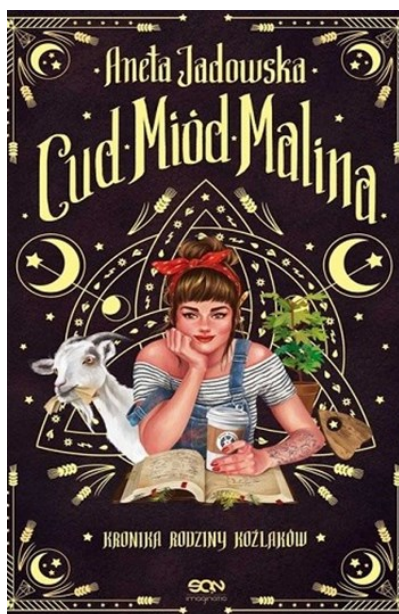
DZIAŁ O KSIĄŻKACH WARTYCH POLECENIA



„10 minut i 38 sekund na tym dziwnym świecie” Elif Shafak

Leila nie żyje. Jej ciało zmarło, ale mózg jeszcze pracuje. W tym czasie poznajemy bohaterkę poprzez wspomnienia od jej narodzin aż do śmierci. I mamy na to tylko 10 minut i 38 sekund...

Historia ukazana przez Elif Shafak jest bardzo emocjonalna oraz wypełniona obrazami, zapachami i dźwiękami Turcji, które ułatwiają nam wczucie się w sytuację kobiety. Jest to jedna z książek, w której szczęście próbuje pokonać smutek.



„Cud Miód Malina” Aneta Jadowska

Co się stanie, jeżeli do kociółka wsadzimy sarkazm, magię i kobiety? Bez wątpienia można powiedzieć, że to będzie mieszanka wybuchowa. Klan Koźlaków, pełen roślinnych imion, jest właśnie takim połączeniem.

Książka z lekkim humorem, która idealnie się sprawdzi na długie zimowe wieczory. Złożona jest z krótkich opowiadań powiązanych ze sobą, co daje możliwość zrobienia sobie przerwy w lekturze.



„Rekursja” Blake Crouch

Jaki byłby świat, w którym moglibyśmy zmieniać wspomnienia? Czy ludzie wykorzystaliby to w celach dobrych, czy raczej złych? Można powiedzieć, że wizja wykreowana w tej książce jest oparta na tego typu pytaniach.

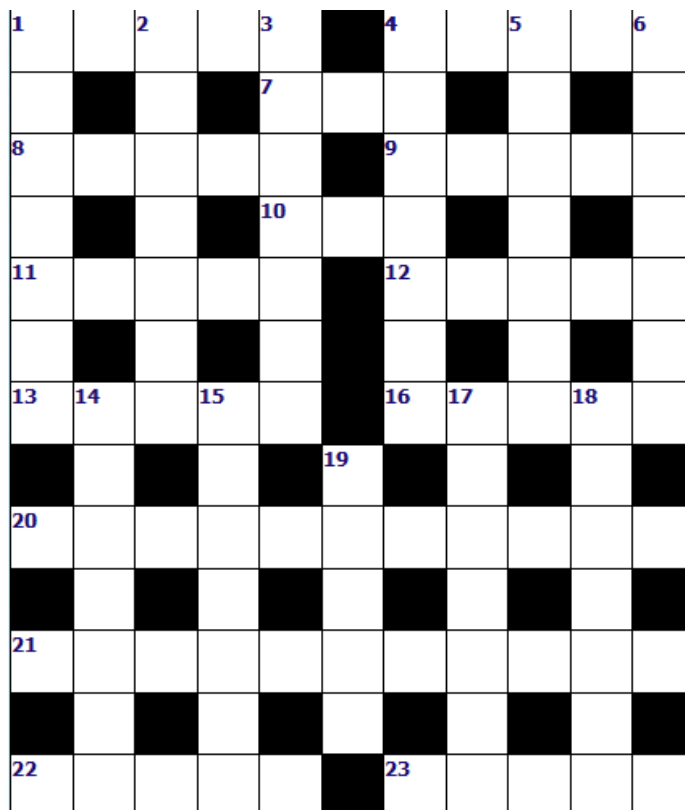
Głównymi cechami tej pozycji są jej logiczność i zaskakujące momenty, choć na początku można się zagubić w zawiłościach fabularnych.

Propozycje przygotowała: Aleksandra Świetlicka, klasa IV C

W CZASIE PRZERWY

Poziomo:

1. Wielki rozlew wód
4. Pompa próżniowa
7. Mija jeden za drugim
8. Żółty metal
9. Morska, to nereida
10. Gwarowo: diabeł, szatan
11. Nosił ją Pius XII
12. Poszkodowani w wypadku
13. Młody york
16. Gwałtowny skurcz mięśni
20. Przesączanie płynu
21. Nie potrafi utrzymać porządku
22. Hanna Gronkiewicz-..., b. prezes NBP
23. Gra w karty podobna do bakarata



Pionowo:

1. Złomu - w martenie
2. Dawny potrójny garnek gliniany
3. Autor powieści, nowel, opowiadań
4. Pot. dusigrosz
5. Mieszkanka Erywania
6. Wyraz przejęty z języka Koranu
14. Wieńczy u góry pastorał
15. Przerwa w przedstawieniu
17. Potocznie o partiach konserwatywnych
18. Spotkanie druhów
19. Wyporność statku wodnego

REDAKCJA

Wydawca: CLXIII Liceum Ogólnokształcące w Warszawie

Zespół redakcyjny: Michalina Andrychowicz, Igor Gniadek, Roland Grafa, Marta Dworzyńska, Alicja Komosa, Jan Mackiewicz, Szymon Mieczkowski, Mikołaj Raszplewicz, Aleksandra Świetlicka, Julia Ścisło, Maria Witan,

Na łamach wiosennego numeru opublikowaliśmy artykuł Mateusza Dolnego, Piotra Jaworskiego, Mileny Kobus, Borysa Kołaczkowskiego, Kingi Kosowskiej, Piotra Marcelewicz, Hanny Obiedzińskiej, Błażeja Skąły, Danuty Szczerbik

Korekta i skład gazetki: Magdalena Dworzyńska, Marta Furmańska